

BŁAHA SPRAWA

str. 4

czy jesteśmy skazani na niepowodzenia?

str. 6

KULTURA PIWEM ODMIERZANA

str. 7

INTERPELACJE

str. 8-9

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

50

(426)

KONTAKTY
1988-12-18

cena
35 zł



MISTER PORZĄDEK '88

Miało to być niewielkie, „kameralne” współzawodnictwo dla hobbystów-ogrodników, którzy w każdych warunkach, nawet mieszkając w bloku, potrafią wycisnąć wokół siebie piękne, niepowtarzalne otoczenie. Z tą myślą zaprosiliśmy do redakcji parę ludzi znających się na rzeczy, by ustalić zasady tego współzawodnictwa. Okazało się jednak, że potrzeba upowszechniania dobrych przykładów dbania o miejsce zamieszkania jest w naszym województwie tak duża, iż wykracza poza proponowane przez nas ramy. Pomysł rozrósł się i ostatecznie przybrał

kształt ogólnowojewódzkiego konkursu „Mister Porządek”. Zróżnicowało się też kilku niebiednych sponsorów, którzy nie szczędzili grosza na nagrody dla najlepszych (m.in. wojewoda łomżyński, Wojewódzki Związek Rolników, spółdzielczość mieszkaniowa, BGŻ, PZU, Wojewódzka Komenda Straży Pożarnych, Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni i inni).

Zakończenie pierwszej edycji odbyło się sympatycznie i uroczysto. Dwudziestka laureatów, odebrawszy nagrody i wysłucha-

wszy gratulacji, zrewanżowała się zapewnieniem, że będzie jeszcze lepiej dbać o porządek i estetykę; żeby być ciągle, a nie tylko okazjonalnie, wzorem dla innych. W toku wymiany zdań wyszła na jaw cała odmiennność warunków gospodarstwa wiejskiego i bloku w mieście. Głównym problemem rolników jest np. brak tradycji rodzinnej dbania o piękne otoczenie. Nawet gdy uznają jego potrzebę, zakup kwiatów (np. krzewów różanych), drzewek i wyposażenia ogródków jest dla nich wielką trudnością (nie ma gdzie kupić). Co innego w mieście — tu o za-

opatrzenie dbają wyspecjalizowane służby, zaś komitety blokowe bez przerwy muszą zmagać się z zamierzonym lub mimowolnym wandalizmem lokatorów. Zwycięzcy w tych zmaganiach cieszą się dużym autorytetem. Do takich ludzi należy np. pani Krystyna Olędzka z Wysokiego Maz. — dzięki niej pod blokiem rosną piękne krzewy, na klatkach schodowych jest czysto, a lokatorzy dbają o swoje balkony.

Wkrótce ogłosimy drugą edycję konkursu. Liczymy na co najmniej podwojenie liczby uczestników. (mak)

Fot. GABRIEL LUBINCZY



W NASTĘPNYM NUMERZE ŚWIĄTECZNYM

★ **WIGILIA W ZUZELI:** Wyszyński zatrzymał się u nas dłużej i wtedy z ojcem rozmawiali. ★ **KUFER CIOTKI MELANII:** Na jej życiu zaważył „jakiś nieszczęśliwy romans, o którym nigdy nie mówiło się w rodzinie”. ★ **SPRAWA „SZERYFA”:** Ośmielam się przypuszczać, że twórczyni filmu nie kierowała się żadną ideą. ★ **CZAS ODPUSZCZENIA:** stać nas na spokojne spojrzenie za siebie i przed siebie.

KRONIKA

■ Po straszliwym w skutkach trzęsieniu ziemi w Armenii (pochłonęło od 60 do 100 tys. ofiar — dane ciągle ulegają zmianie) cały świat pomaga w prowadzeniu akcji ratowniczej. Pomocą z Polski kierują: szef Urzędu Rady Ministrów i Komisja Charytatywna Episkopatu.

■ Mieczysław Wilczek — minister przemysłu, zaproponował nową koncepcję rozwoju motoryzacji w Polsce. Ma ona polegać na rezygnacji z samochodów średniolitrażowych, wytwarzanych dotychczas przez warszawską FSO, i przestawieniu całego przemysłu samochodowego na produkcję jednego modelu auta małolitrażowego, które będzie dostępne w sprzedaży ratelnej. W związku z tym anulowano dotychczasowe plany rozwoju FSO (m.in. zamiar wprowadzenia na rynek nowego samochodu średniolitrażowego na licencji Fiata). Dyrektor FSO — Edward Pietrzak podał się do dymisji.

■ Z okazji 40 rocznicy zjednoczenia ruchu robotniczego w szkołach i placówkach kultury województwa odbywają się spotkania z

Zbiórki zimowej odzieży (używanej, ale w dobrym stanie) dla ofiar trzęsienia ziemi w Armenii prowadzi Zarząd Wojewódzki oraz pięć zarządów rejonowych Polskiego Czerwonego Krzyża. W sprawie przekazywania odzieży kontaktować się można pod numerami telefonów: 65-64 i 23-26 w Łomży, 25-13 w Kolnie, 30-13 w Grajewie, 23-24 w Wysokiem Maz. i 31-41 w Zambrowie. Zarząd Wojewódzki PCK apeluje do osób i instytucji, które posiadają worki foliowe, o pomoc: worki są potrzebne do zapakowania odzieży. Prowadzona jest też zbiórka pieniędzy. Wpłaty dokonywać można na konto PCK: NBP O/Łomża 45001-1720-132 z dopiskiem „Pomoc solidarnościowa”. Pracownicy ZW PCK przekazali już na ten cel pieniądze funduszu socjalnego, przeznaczone pierwotnie na noworoczne paczki dla ich dzieci.



wództwa odbywają się spotkania z weteranami ruchu, wieczornice i apele. Na partyjnych konferencjach rejonowych w Zambrowie, Ciechanowie, Kolnie i Grajewie oddano hołd bojownikom o niepodległość i władzę ludową. KW PZPR opublikował specjalny biuletyn, w którym zamieszczono sylwetki 60 najbardziej znanych w naszym regionie działaczy ruchu robotniczego. Główne uroczystości (m.in. sesja popularno-naukowa) odbyły się w poniedziałek, 12 bm., w Łomży. Czesław Dziewczyński odznaczony został Krzyżem Kawalerskim, a kilku innych działaczy — Medalami im. Ludwika Waryńskiego. W czwartek, 15 bm., w miejscach pamięci i na grobach działaczy złożone zostaną kwiaty.

■ Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży, w wywiadzie dla „Gazety Współczesnej”

końca marca, zaś do kombatynu buńczaczanego „Neptun” — do końca kwietnia przyszłego roku.

OD NOWEGO ROKU SZKOLNEGO (1989/90) Ministerstwo Edukacji Narodowej przestanie dawać za darmo podręczniki uczniom szkół podstawowych.

„WALKA Z RAKIEM może być wygrana, jeśli weźmie w niej udział całe społeczeństwo” — to hasło Ogólnopolskiego Komitetu Zwalczenia Raka. Organizacja ta czeka na wsparcie obywateli i instytucji (adres: 02-034 Warszawa, ul. Wawelska 15; nr konta: PKO V OM W-wa, 1557-119887-132). Prowadzi też onkologiczny telefon zaufania — nr 22-56-94 (w Warszawie) czynny we wtorki i czwartki w godz. 13.00—16.00.

TRWAJA PRZYGOTOWANIA do obchodów 150-lecia fotografii (z inicjatywy Związku Polskich Artystów Fotografików). Stowarzyszenia, koła i kluby fotograficzne, mogą zgłaszać swoje imprezy okolicznościowe do ogólnopolskiego kalendarza obchodów (adres: Ogólnopolski Komitet Obchodów 150-lecia Fotografii, 00-277 Warszawa, Pl. Zamkowy 8, tel. 31-03-86). W październiku przy-

POMÓŻ OFIAROM TRAGEDII

Rada Pracownicza ŁZPB „Narew”, z myślą o pomocy ofiarom trzęsienia ziemi, przekazała nieodpłatnie materiał na ponad 100 kompletów pościeli. Szycie pościeli w czynie społecznym zorganizują Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP oraz Zarząd Miejski ZSMP w Łomży.

Z apelem do mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej o pomoc dla ofiar tragedii zwraca się również Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Dary rzeczowe (koce, kołdry, odzież) przyjmują zarządy miejsko-gminne PKPS: w Łomży (w Klubie Seniora przy ul. 22 Lipca 4), w Zambrowie (Aleja Wojska Polskiego 3), Kolnie (w budynku Urzędu Miasta i Gminy) i Grajewie (ul. Etka 42) w godz. 8.00—18.00. Wpłaty pieniężne należy przysyłać na konto ZW PKPS O/Łomża 45519-1065-132 z dopiskiem „Pomoc”.

zapowiada wprowadzenie „nowego systemu pracy organizacji partyjnej oraz nowej struktury aparatu”. M.in. ma nastąpić „zerwanie, ze skostniałym schematem pracy w rytmie zebrań i narad”. Szczegóły omawiane będą na najbliższym plenarnym posiedzeniu KW.

■ Tylko niespełna połowa z 40 zaproszonych przez Sekretariat KW PZPR przewodniczących rad pracowniczych przybyła na spotkanie do Łomży. Dyskusja nad pełnieniem przez rady ustawowych powinności ujawniła ich niemoc — efekt złej sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstw.

■ Wojewódzki Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oferuje współpracę Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnemu Polaków na Litwie. M.in. proponuje 40—80 miejsc na koloniach dla dzieci podczas najbliższych wakacji. Chce nawiązać roboczy kontakt z zakładem pracy, szkołą lub instytucją, skupiającymi Polonię.

■ Rada Miejska PRON w Łomży zwróciła się do ogniw PRON w całym kraju z apelem o poparcie idei reaktywowania powstałego przed pół wiekiem funduszu im. Zygmunta Chmielewskiego. Wówczas miało to być stypendium dla uczniów z rodzin drobnych rolników. Do wojny na konto funduszu wpłynęło 25

Podziękowanie

Stanisławowi Kawczyńskiemu oraz Halinie i Markowi Piotrowskim dziękujemy serdecznie za odpowiedź na nasz apel w sprawie strzykawek. Podarowane przez Państwa strzykawki przekazałmy osobie chorej na cukrzycę.

KONCERTY, WYSTAWY

★ W czwartek, 15 grudnia, godz. 18.00 — koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej w auli Szkoły Muzycznej. W programie Mozart, Czajkowski, Mendelssohn.

★ W Galerii MDK—DST „Pod Arkadami” — wystawa fotograficzna Jarosława Antonika „Stare budownictwo”, czynna codziennie oprócz poniedziałków w godz. 9.00—22.00.

tys. zł. Obecnie fundusz wspierały młodzież szkół średnich, osiągającą bardzo dobre wyniki w nauce, a pragnącą pracować na wsi i dla wsi (techników rolnych, weterynarzy, nauczycieli itp.). O tym, kto otrzyma takie stypendium, decydować będą sami uczniowie i rady pedagogiczne. Red. Wiktor Szukiel, jeden z animatorów tej idei, odwiódł m.in. Zespół Szkół Rolniczych w Wojewódzynie.

■ Odbył się V Miejski Zjazd Delegatów Stronnictwa Demokratycznego w Łomży. W polu zainteresowania SD znajduje się drobna wytwórczość, handel, usługi, ochrona zdrowia i środowiska. Problemom tym poświęcono wiele miejsca w dyskusji. Przyjęto kierunki działania na nową kadencję. Przewodniczącym MK SD został ponownie Henryk Chojnowski. Gościem Zjazdu był prof. Edward Kowalczyk.

■ Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej w Grajewie ogłosił amnestię dla wszystkich pracowników, którzy w czasie 25 lat istnienia spółdzielni byli karani karami regulaminowymi.

■ „Trybuna Ludu”, organ KC PZPR, obchodzi 40-lecie. Naszym kolegom i przyjaciółom, a także wszystkim czytelnikom dziennika, życzymy wszelkiej pomyślności oraz satysfakcji z pracy i lektury.

ZARZĄD MIEJSKI TKKF w Łomży prowadzi nabór do sekcji karate i aerobiku (dla pań). Chętni mogą się zgłaszać do 20 grudnia pod numerem telefonu 46-05. Czynna jest też wypożyczalnia sprzętu sportowo-turystycznego TKKF przy ul. Wiejskiej 8. Można z niej korzystać: w poniedziałki w godz. 12.00—16.00, w piątki w godz. 14.00—16.00, a w pozostałe dni — po zgłoszeniu zamówienia w siedzibie TKKF (tel. 46-05). Za symboliczną opłatą TKKF wypożycza narty, sanki, żywy i sanko-narty.

KLUB KRÓTKOFALOWCÓW SP4 PBV, działający przy Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, otrzymał pisemne potwierdzenie łączności ze stacją Jego Wysokości króla Jordana Husseina. Jak wiadomo, monarcha ów jest zapalonym krótkofalowcem. Operatorem stacji łomżyńskiej był Grzegorz Rainko.

PROKURATOR REJONOWY z Grajewa skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko Krzysztofowi Leszczewskiemu ze wsi Kielany w gm. Radziłów. Oskarżony 12 maja br. „zabawiał się” w ten sposób, że prowadząc po pijanemu ciągnik, na jeździe na przechodzących drogą ludzi. Wjeżdżając z maksymalną prędkością na podwórze Eugeniusza C., przysięgnął go do drzewa, a w efekcie — zmiażdżył mu nogę. Zwyródnialcowi towarzyszyło kilku pijanych kompanów, z których jeden trzy lata temu został kaleką w wyniku podobnej „zabawy”.

NATOMIAST prokurator rejonowy z Wysokiego Maz. skierował akt oskarżenia przeciwko kłusownikowi, który postępując się wnykami i palką, upolował dziką, sarnę, dwa lisy i zająca.

PROKURATOR REJONOWY w Łomży tymczasowo aresztował Romana Romejko, któremu zarzuca czynną napaść (po pijanemu) na funkcjonariusza ZOMO (kopnął go w okolicę prawego oka) oraz znieważenie dwóch innych funkcjonariuszy. Zatrzymany był już w przeszłości karany za podobny wybrzyk.

zdarzenia



zdanie tygodnia

— Przed partią stoi alternatywa: zerwanie albo z nawykami, albo ze społeczeństwem.

Mieczysław Czerniawski

myśl z atestem

„Jeśli pragniemy zapewnić długi żywot religiom i republikom, należy dbać o to, aby często wracały one do swego pierwotnego stanu.”

Niccolo Machiavelli

z bocznych tras

■ **WŁOCHÓWKA** (gm. Wizna). Wieś korzysta z przystanku PKS-u w Sulinie. Stoi tam jedynie słup z tablicą. Podróżni czekają — czasem bardzo długo — pod gołym niebem. A może tak wybudować poczekalnię. Powinna wziąć się za to nowa rada sołecka.

■ **SIEBURCZYN** (gm. Wizna). Rolnicy mają pretensje do pracowników Gminnej Spółdzielni — są podobno źle przez nich traktowani. Dąży się do zniesienia przy lepszym zapatrzeniu GS-owskich magazynów. Tymczasem brakuje wszystkiego, a zwłaszcza cementu.

■ **RUS** (gm. Wizna). Zjazd z szosy białostockiej jest coraz bardziej niebezpieczny. Woda łąbi głębokie wyrwy, niewiele pomaga nawożenie żwiru. Konieczna jest budowa przepustu i rowów nawadniających. Niestety, rejon drogowy nie może pomóc — jest to droga gminna, a nie wojewódzka.

■ **RUTKOWSKIE** (gm. Wizna). Mieszkańcy cieszą się w gminie opinią bardzo zapobiegliwych. Nic dziwnego, postarali się o prom na Biebrzy, ułatwiający dojazd do łąk; w czynie społecznym zbudowali sklep. Obecnie przymierzają się do budowy świetlicy (mają już na ten cel 708 tys. zł).

■ **BRONOWO** (gm. Wizna). Pojawił się tu kolejny problem — Spółdzielnia Kółek Rolniczych wybudowała drogę dojazdową do łąk, ale rolnicy nie są z niej zadowoleni; z tego powodu nie zapłacili rachunku, wystawionego przez SKR. Spółdzielnia odmawia poprawienia usterek.

■ **JANCZEWO** (gm. Wizna). Najpierw był wielki zapal — wszyscy zadeklarowali chęć pomocy w budowie sklepu i świetlicy. Kiedy przyszło do konkretnej pracy, przewodniczący Społecznego Komitetu został

sam. Nie załamał jednak rąk, dzięki uporowi zebrał 6,5 mln zł. Zamówił materiały budowlane, ale nie było chętnych do zwiezienia ich ciągnikami na plac budowy.

■ **TOCZYŁOWO** (gm. Zawady). Mieszkańcy wybudowali wielofunkcyjny budynek usługowy. Gdy poprosili gminę o dotację na wykończenie, okazało się, że nie mogą jej otrzymać, gdyż obiekt ten powstał na dziko, bez dokumentacji! Wieś ma dylemat: czy zamawiać dokumentację „pod” istniejący już obiekt, czy też wykończyć go z własnych środków, a naczelnika poprosić o zakup wyposażenia; podobno w tej ostatniej kwestii przepisy są bardziej liberalne.

■ **TARGONIE WIELKIE** (gm. Zawady). Powróciła sprawa 67-hektarowego kompleksu łąk, będącego własnością wspólnoty wiejskiej. Naczelnik proponuje, by grunty nieodpłatnie zostały przekazane na PFZ; po wytyczeniu działek zostałyby sprzedane chętnym. Uzyskane tą drogą pieniądze zasiliłyby budowę świetlicy. Rolnicy nie zgadzają się z tą propozycją; twierdzą, że sami potrafili podzielić między siebie łąki za darmo.

■ **KURPIKI** (gm. Zawady). Wyszła woda w wiejskiej studni. Konieczna jest budowa wodociągu.

■ **ROSZKI ZIEMAKI** (gm. Sokolny). Droga prowadząca od lasu do zlewni mleka staje się coraz węższa; co i raz ktoś uszczelnia z niej skibę. Konieczne jest nowe jej wytyczenie, ale to naruszy wiejskie finanse (trzeba zapłacić geodetom).

■ **DWORAKI STASKI** (gm. Sokolny). Ostatnio wichury uszkodziły linie elektryczną i telefoniczną. Utrudniło to życie rolników. Niektórzy — by napić bydło — musieli wyciągać ze studni po 500 wiader. (W.K.)



O bibliotekarstwie dawniej i dziś — z Barbarą Bargłowską, dyrektorką świętującej jubileusz 40-lecia Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Kolno — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Pracuje Pani w tej bibliotece już 30 lat. Przy okazji jubileuszu nie sposób uciec od wspomnień. Jak Pani wspomina początki?

BARBARA BARGŁOWSKA: — Rozpoczęłam pracę zaraz po maturze. Biblioteka mieściła się wówczas w trzech wynajętych pokojach w rynku; wchodziło się do niej prosto z ulicy. Było tam ciasno, brzydko. Księgozbiór liczył ok. 8 tys. tomów.

— Oprócz gromadzenia i udostępniania książek biblioteka miała wówczas i inne, poważne zadania: szerzyły oświatę. Czy Pani również brała w tym udział?

— Oczywiście. Jako świeżo upieczona instruktorka często wyjeżdżałam w teren na różne akcje. Np. dużą popularnością w wsi cieszyły się konkursy „Zdrowie i kultura”, „Podstawy współczesnej rodziny” i inne. Zajęcie to wymagało ogromnego poświęcenia; komunikacja była słaba, do zapadłych wsi można było dostać się tylko na piechotę. Ale wysiłek rekompensowała nam z pewnością satysfakcja: ludzie byli ciekawi świata, a książki i gazety tę ciekawość zaspokajały. Nie wspomnę już o spotkaniach z pisarzami; każde takie spotkanie było w tamtych czasach wielkim wydarzeniem. Pisarze chyba czuli, że ludzie na nich czekają, że potrzebują ich wiedzy, doświadczenia. Chętnie do nas przyjeżdżali. Co innego teraz.

— W porównaniu z innymi miastami naszego województwa (nie wyłączając Łomży) Pani biblioteka ma bardzo dobre warunki lokalowe. Czyja to zasługa?

— Myślę, że i moich poprzedników na tym stanowisku: Marii Łozowskiej i Janiny Jagielskiej, i całego miasta. Obie te panie były i są bibliotekarkami z zamilowania (pani Łozowska jest dziś dyrektorką biblioteki wojewódzkiej w Su-

KSIAZKA do KSIAZKI

3
KONTAKTY
1988-12-18

wałkach, a pani Jagielska pracuje w największej bibliotece warszawskiej — przy ul. Koszykowej; robiły wszystko, żeby poprawić warunki lokalowe. W 1968 roku udało się przenieść księgozbiór do nowo wybudowanego domu kultury, trochę się poprawiło, ale nadal było ciasno. Zrodził się pomysł, żeby wybudować w czynie społecznym osobny gmach dla biblioteki. Praca trwała kilka lat. W 1973 roku przenieśliśmy się do nowej, pięknej siedziby. W porównaniu z kłitką przy rynku był to po prostu pałac! Pamiętam, że zaprzyjaźniony z nami pan Leszek Prorok przestrzegał nas: „Oby wam to nie zawróciło w głowie!”. Jego zdaniem w starej siedzibie było ubogo, ale blisko ludzi, wystarczyło idąc ulicą pchnąć drzwi...

— Przypuszczam, że dziś nie nazwałaby już Pani siedziby swojej biblioteki pałacem.

— Od tamtej pory księgozbiór powiększył się co najmniej trzykrotnie (obecnie liczy 38 tys. tomów). Rocznie przybywa ok. 2 tys. książek (5 regałów). Miejsce pod regałami już się wyczerpało. Od przyszłego roku zaczniemy chyba zagęszczać.

— Co jest Waszą specjalnością?

— Mamy bogaty księgozbiór literatury rolniczej; gromadzimy książki dotyczące sztuki pięknych oraz wydawnictwa regionalne i o regionie. Chcę się też pochwalić sporym, bo liczącym 2 tys. tomów, zbiorem cymeliów, czyli książek wydanych przed rokiem 1900.

— Czyżby tradycje bibliotekarstwa w Kolnie sięgały aż tak daleko w przeszłość?

— Nie, książki te pochodzą ze zbiorów miejscowego bibliofila, pana Szymańskiego. Był to niezamożny, prosty człowiek. Ciężko pracował, np. wynajmując się do żniw albo wykopków. Za zarobione pieniądze kupował w antykwariatach książki. Gdy zmarł, jego siostra poprosiła nas, żebyśmy je obejrzały. Zaprowadziła nas na strych, pamiętam, że dach był kryty strzechą. Stało tam wiele skrzyń z książkami. Aż nam dech zaparło, gdy do nich zajrzaliśmy. Te skrzynie zawierały po prostu skarby. Udało nam się odkupić większą część zbioru dla biblioteki.

— Jaki jest dziś Wasz czytelnik?

— Bardzo wymagający, bo wyedukowany przez telewizję. Trudno go zachęcić do korzystania z naszej oferty. Większość stałych form naszej działalności adresujemy do dzieci i młodzieży.



BLISKO MIASTA

Jubileusz świętowały dwie najważniejsze w Kolnie placówki kultury — Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy (40-lecie; rozmowa z dyrektorką — obok) i Dom Kultury (20-lecie). Uświetnił go przegląd miejscowych zespołów muzycznych oraz występy zespołu „Kurpie Zielone” z Białegostoku i Stanisława

Ceberka — kurpiowskiego gawędziarza z Wykrotu. Na sesji popularno-naukowej przypomniano historię obu instytucji, ściśle związanych z najnowszymi dziejami miasta. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

KONKURS NA PAMIETNIK — ZWIERZENIE

„WSCHODNIE LOSY POLAKÓW”

bliżu Borowicz, w bardzo słabo zaludnionej okolicy był rejon obozów jenieckich oraz obozów pracy przymusowej [...]. Nie mogłem uwierzyć, że w baraku o powierzchni 50—60 m kw. można pomieścić około 720 ludzi.”

■ „W niedzielę, wczesnym rankiem 22 VI 1941 r. przybyła do nas siostra Adela [...] i oznajmiła, że Niemcy wypowiedzieli w nocy Związkowi Radzieckiemu wojnę [...]. Od granicy w Przemysłu dzieliło nas zaledwie 50 km [...]. O świcie, około godz. 4.00, postawiono nas na nogi silne walnie kolbami karabinów w okienne ramy. Do środka weszło trzech NKWD-zistów [...]. W domu przeprowadzono pobieżną rewizję.”

■ „Zdawałem sobie jednak sprawę, że to NKWD. Co oznaczają te litery w pełnym brzmieniu, tego nie wiem do dziś, ale wiedziałam, że ludzie ci niczym nie różnili się od gestapowców. Podczas przesłuchania, a trwało to około 2 tygodni, może i dłużej, trzymało mnie w jakiejś murowanej piwnicy.”

Oto fragmenty wspomnień nadesłanych już na nasz konkurs. Ogłosiliśmy go w czasach współpracy historyków radzieckich i polskich nad usuwaniem tzw. białych plam w historii stosunków obu narodów. Oczekujemy zapisów życiorysów, w których epizod wschodni będzie autentycznym i oryginalnym dokumentem czasu. Chcielibyśmy otrzymać takie zapisy własnych lub rodzin-

nych losów zawartych w przedziale od końca I wojny światowej do połowy lat pięćdziesiątych, w których dominowałyby fakty, a nie oceny czy emocje. Szczególnie apelujemy do ludzi, którzy lata 1939—1941 przeżyli na ziemiach włączonych do ZSRR.

W związku z ogromnym zainteresowaniem konkursem termin nadsyłania pamiętników-zwierzeń przedłużamy do końca marca 1989 r. Prace o dowolnej objętości (prosimy o czytelny charakter pisma) należy nadsyłać pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża. Za najciekawsze, wzbogacone dokumentami, listami, fotografiami, przewidziane są nagrody:

- I — 100 000 zł,
- II — 70 000 zł,
- III — 50 000 zł,

trzy wyróżnienia po 30 000 każde oraz książki do rozlosowania między wszystkich uczestników.

Ogólna suma nagród może zostać podzielona inaczej.

ludzie i sprawy



Na początku patrzono nieufnie: jedni pytali, czy aby nie ma karaluchów, drudzy śmiali się — zachciewa się im luksusu. Początkowo przychodziło pięć, osiem osób, teraz około czterdziestu. Klub wrósł w społeczność Nowogrodu na zasadzie dobrodziejstwa dla ludzkiej biedy i starości. Ci, co dostają 15 500 zł renty, otrzymują tu śniadania i obiady za 1050 zł. To tłumaczy jedną z tajemnic, jak w Polsce można przeżyć za taką kwotę.

BŁAHA



Klub Seniora w Nowogrodzie — jeszcze jedna placówka PKPS. W województwie są takie cztery: w Łomży, Kolnie, Zambrowie i właśnie w Nowogrodzie. Ciepły azyl dla

SPRAWA



240 osób. Wielu z nich nie ma nawet żadnej renty czy emerytury, tak się życie ułożyło. Wielu jest zupełnie samotnych, wielu opuszczonych przez najbliższych. Tutaj spotykają się nie tylko przy codziennych posiłkach, jeżdżą na wycieczki, tworzą zespoły muzyczne — tutaj spędzą też którąś to już Wigilię.

W Nowogrodzie Klub egzystuje w wynajętym domu od 1986 roku, wynajętym na cztery lata. Za czternaście miesięcy (luty 1990) umowa wygaśnie — właścicielka domu zapowiada, iż jej nie przedłuży. Ma prawo, ma swoje plany.

A co stanie się z nimi?

Anna Warecka (nazwisko zmienione) mieszka z siostrą. A właściwie nie wiadomo gdzie mieszka, bo siostra nieślaskawa — Warecka często latem śpi na podwórzu. Jest na utrzymaniu gminy, nieraz przychodzi tu i w cieple czeka na obiad.

Druga podopieczna żyje na stacji — też bardzo niewygodna właścicielom. W atmosferze niechęci tylko tutaj ma poczucie bezpieczeństwa.

Trzeci — chory, mógłby pójść na rentę, ale ambitny jest, pomimo choroby sam chce ją sobie wypracować.

Przychodzi na posiłki. Jest sam.

Można by mnożyć przykłady. Z obiadów Klubu korzysta także pani Chętnikowa — niejako honorowy obywatel Nowogrodu.

Świątelnica i jednocześnie jadalnia: czystość, zadbanie — w oknach stoją kwiaty. Kierowniczka Janina Lipińska mówi, że to jest minimum: potrzebny byłby dom z pokojami dla bezdomnych (bo przecież są tacy).

Nie jest to nierealne narzekanie: „Zarząd Miejsko-Gminny Polskiego Komitetu Opieki Społecznej w Nowogrodzie zwraca się z uprzejmą prośbą — napisali do naczelnika — o udostępnienie budynku po Zasadniczej Szkole Rolniczej.”

Obok domu jest plac „duży, zadrzewiony, będzie możliwość urządzenia parku z laweczkami w celu relaksu ludzi starszych”.

Napisali siódmego września 1988. Potem były rozmowy, ale nie satysfakcjonujące PKPS. Bo budynek po szkole (przedtem dworzec PKP), należący do Urzędu Miasta i Gminy — naczelnik przekazał wydziałowi oświaty. Szkoła w Nowogro-

dzie wkrótce zostanie oddana do remontu (przy trwających lekcjach). Zatem aby ułatwić pracę, część klas zostanie przeniesiona do pustego budynku. W nim także potrzebny jest remont, naczelnik powiada, że jeszcze w tym roku zaczną się tam roboty.

Sekretarz ZMG PKPS: — Chcemy coś zrobić dla miasta. Składamy ofertę, są pieniądze. Chcemy taki dom zagospodarować docelowo. Na stałe.

— Klubu nie zlikwidujemy. Poszukamy innego budynku. Dzieci uczą się w bardzo złych warunkach. Być może, że będą korzystać z tego budynku i po remoncie szkoły — stwierdza naczelnik.

Trudno nie uznać tych argumentów. Zwłaszcza że i przedszkole, pomimo rozbudowy i modernizacji, będzie za ciasne. Plac wokół byłej szkoły rolniczej w planie zagospodarowania przestrzennego przeznaczony jest pod budowę nowej szkoły. I chociaż zapewne nieprędko to nastąpi, teraz jest argumentem przeciw. Mimo to naczelnik przyznaje dziennikarzowi: — Jestem zachwycony działalnością PKPS. Nie zostawię ich bez pomocy.

Kwestię tę rozpatrywano także z resortowym wojewodą; uznano — dobro dzieci ważniejsze. Dla Klubu można kupić jakiś dom w Nowogrodzie, są ludzie, wyjeżdżający do Stanów — może sprzedadzą? Naczelnik powiada, że PKPS (przy wspomoczeniu przez Urząd) mógłby zbudować sobie piękny klub. Już widzi dobrą lokalizację, naprzeciwko obecnego, w miejscu bazy KZB.

— Postaram się jak najprędzej przenieść bazę. A do czasu sfinali-

LIST Z KAZANIA

(6)

Ten szósty list z Kazania posyłam do Was po dużej przerwie. Ale nie będę się usprawiedliwiać, bo to na nic. Natomiast przyrzekam, że od Nowego Roku, w przededniu Dni Łomży w Kazaniu (mają się odbyć w czerwcu 1989 roku), będę szczegółowo opisywał przygotowania do tej ważnej imprezy.

Ruch między naszymi regionami jest teraz wielki, co miesiąc mamy przynajmniej 2—3 delegacje z Łomży. Bardzo ciepło przyjęła nasza społeczność powrotną wizytę w Kazaniu I sekretarza KW PZPR, tow. Mieczysława Czerniawskiego, złożoną na początku listopada na czelę pięcioosobowej delegacji (w jej składzie był także wicewojewoda tow. Edward Dąbrowski). Delegacja wzięła udział w uroczystych obchodach rocznicy Rewolucji Październikowej, gościła w Zielonodolsku i Arsku (rejonowych miastach Tatarii), prowadziła pertraktacje w Radzie Ministrów republiki.

A do tego gościliśmy drugiego sekretarza KW partii, tow. Mieczysława Brzezińskiego. Przyjmowaliśmy go nie tylko jako przedstawiciela łomżyńskiej organizacji partyjnej, ale także jako przewodniczącego Wojewódzkiego Zarządu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Chociaż program pobytu tow. Brzezińskiego i jego delegacji był wyjątkowo napięty, to jednak znalazł się czas (już w ostatnim dniu pobytu) na kibicowanie zmaganiom łomżyńskiego LKS-u z kazańskim Rubinem. Łomżyniacy, prawda, przegrali, ale sympatia publiczności była po ich stronie i każda udana kombinacja Polaków uzyskiwała szczerzy aplauz.

W Kazaniu bardzo uaktywniło się życie polityczne, działa kilka tak zwanych nieformalnych zjednoczeń, jest nawet nurt propagujący konieczność zmiany nazwy narodowości „Tatarzy” na „Bulgarów” (ta nazwa pochodzi od nazwy chanatu, który we wczesnym średniowieczu istniał na obszarze koło ujścia Kamy do Wołgi). Trzeba mieć na uwadze, że w języku rosyjskim mieszkańcy dzisiejszej Bułgarii nazywają się „bolgarami”, więc te dwie nazwy — „bulgar”, „bolgar” — różnią się tylko jedną literą. A wszystko to po to, żeby nie kojarzyć w umysłach nazwy „Tatarzy” z Tatarami krymskimi, bo to jest odrębna narodowość. A propos, Tatarzy mieszkający na Białostocczyźnie pochodzą widocznie od krymskich Tatarów.

Rozpoczęły nowy sezon wszystkie kazańskie teatry, a na koniec listopada jest zaplanowane wielkie Jazz-Jamboree z udziałem wielu znakomitych zespołów. Bierze w nim udział i nasz kazański ansambl, dyrygowany przez Wiktora Deringa, ucznia sławnego Olega Lundstrema. Ten właśnie zespół ma przyjechać na gościnne występy do Łomży na początku przyszłego roku.

A tymczasem cały młodzieżowy Kazan jest zafascynowany konkursem na tytuł „Miss Kazania '88”. Do półfinału, który odbędzie się w cyrku, w poniedziałek, 28 listopada, dopuszczono 22 pretendentki: (do konkursu zapisało się ponad 80 dziewczyn, 58 wyeliminowano w dwóch poprzednich etapach). Wymagania są bardzo rygorystyczne, wzrost, na przykład, nie może być mniejszy niż 170 cm. 28 listopada dziewczyny będą występować i w kostiumach kąpielowych — biletów dostać nie można!

W grudniu nie planuje się żadnych wyjazdów do Łomży, a więc nie wiem, czy mój siódmy list trafi do Was przed Bożym Narodzeniem. Dlatego też zawczasu przesyłam tą drogą wszystkim znajomym, wszystkim mieszkańcom Łomżyńskiego serdeczne noworoczne życzenia — zdrowia, szczęścia, wesołych świąt!

ZYGMUNT BLUMSZTEJN
zastępca przewodniczącego
Tatarskiego Oddziału
Towarzystwa
Radziecko-Polskiej Przyjaźni



SUKCES KRZEPI

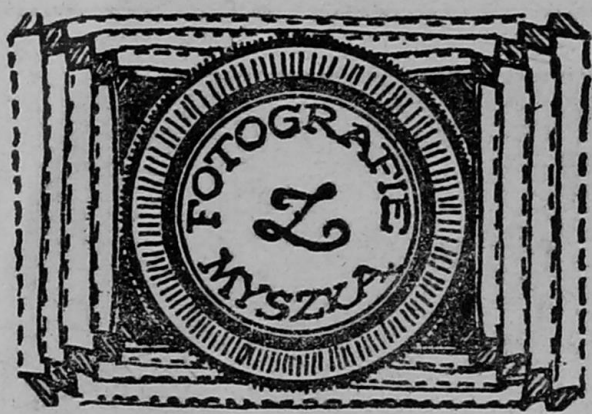
„Ze sportem w Łomży jak w ping-pongu: każdy wali rakieta, aby tylko dalej od siebie” — usłyszałam kiedyś przy okazji smętnych dywagacji na temat braku w naszym mieście sukcesów sportowych na miarę aspiracji. No i doczekałam się. Potężnie uderzono w sam tenis stołowy, jedyną łomżyńską „eksportową” dyscyplinę.

W roku 1986, gdy tenisistki LKS-u pokończyły szkoły i urlopy macierzyńskie, postanowiły po raz czwarty porwać się na awans do I ligi. W czerwcu władze sportowe przyjęły do wiadomości te ambicje i zadeklarowały pomoc. Kilka spraw udało się nawet załatwić pomyślnie, oprócz zasadniczej. Problemem stało się znalezienie takich zakładów pracy, gdzie zawodniczki zostałyby zatrudnione fikcyjnie — większość czasu miałyby poświęcić na treningi. Już w tamtej epoce nawet piłkarze nożni LKS-u, grający w lidze okręgowej, pracowali tylko po cztery godziny dziennie. Cóż, sukces sportowy ma swoją cenę. Alisici, choć intencje pomocy były szczerze, a pragnienie sukcesu ogromne, nie udało się znaleźć szefów, którzy zgodziliby się na wymienione wyżej warunki. Trzy najbardziej obrotne tenisistki na własną rękę znalazły sobie miejsce pracy, gdzie mogły liczyć na pewne ulgi; jedna czekała na protekcję władz — w efekcie przez pół roku pozostawała bez pracy. Potem mogła trenować tylko dwa razy w tygodniu. Trwało to trzy miesiące. Na początku czwartego szef postawił ultimatum: „Sport albo praca”. Nie pomogły interwencje i naciski.

Trenujące na pół gwizdka zawodniczki wywalczyły jednak awans do baraży. Na cztery tygodnie przed decydującymi zawodami menedżerowie łomżyńskiego sportu z zaskokiem zastanawiali się, co dalej. „Trzeba było trzymać się tego, co ustalono w czerwcu” — postawił jasno sprawę trener. Awansu nie wywalczono. Dziewczyny powiesiły rakiety na gwoździu, a piłeczki zamieniły na dziecięce grzechotki.

Tenis rozpoczął lot w dół. Na walnym zgromadzeniu LKS-u wiosną tego roku ktoś z sali zapytał, czy zrobiono wszystko, aby ratować ping-pong. „To przez trenerów!” — podsumowała problem wysoka figura. „Ponieważ nie ma sukcesów, obciąć fundusze” — wydała wyrok inna figura. Trenerom odjęto mowę. Gdy ją odzyskali po przerwie, jeden nawet chciał replikować. Ale nie było komu. Figury opuściły zebranie, a trener klub.

(G.K.S.)



spisek fotografów



W 1965 r. poczytny „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił na pierwszej stronie zabawny „Monolog z życia codziennego”: „Co się dzieje, sama nie wiem. Czy tylko tak traf z trafów. Czy to spisek fotografów? (...) (Wpatruje się w portret) Ależ straszny! Ach, skradamny! Nie te rysy, nie te lata (...) (Patrzą na przemian w zwierciadło i w portret) I cóż? Twarz zezębiona, zbrzydła. Oczu patrz jak straszdyła. Tak, że sama się ich boję. A jednakże oczy moje... Teraz nasek: nos!... nosisko! Czarne cienie, jak mrowisko. Naokoło go obsłady. I prawdziwy kształt ukradły. (...) Gdybym tak ja być miała, Coś na pozór cmy, szkieletu, Jasło uciekły ode mnie; A to byłoby przyjemne!... Nie, nie posię mu portretu...” Wydaje się, że opisanych rozterek nie przeżywała dama, której portret tu prezentujemy. Zdjęcie wykonał znany łomżyński fotograf z II poł. XIX wieku — Tyburejusz Chodźko.

Tekst i reprodukcja

BOLESŁAWA DEPTUŁY

Z PRZESZŁOŚCI

ZWIĄZEK POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Jedną z wielu cegiełek budowanego mozołnie gmachu niepodległości. Była to organizacja nielegalna, która w Łomży rozpoczęła działalność w roku 1910. Należeli do niej uczniowie miejscowych szkół (zwłaszcza Szkoły Handlowej) oraz młodzi robotnicy. Punktem spotkań oraz miejscem, gdzie gromadzono nielegalne materiały propagandowe (m.in. gazetę „Robotnik”), była dom Dobrowolskiego.

Celem Związku było szerzenie wśród młodzieży idei socjalistycznych. M.in. kolportowano wiele nielegalnych publikacji, organizowano spotkania z działaczami warszawskimi; z inicjatywy Związku przeważało też prace w dniu 1 maja 1911 roku w Zakładach Orłowskiego. Gdy aktyw przygotowywał się do godnego uczczenia szóstej rocznicy strajków szkolnych, nastąpiła wpadka i aresztowania.

Nie wiemy, w jaki sposób policja rozszyfrowała Związek. Akcja w każdym razie była na tyle skuteczna, że od razu aresztowano niemalże wszystkich członków. Osadzono ich w więzieniu łomżyńskim, gdzie przebywali przez cały czas śledztwa (4 miesiące). Szczególną „opie-

ką” otoczono 6-osobowy aktyw; Adam Wysockiego ze wsi Miećki Zimok w powiecie ostrołęckim, Adolfa Choromańskiego z Woli w powiecie łomżyńskim, Romana Grochowskiego z Kowalewiczyny w powiecie mazowieckim, Antoniego Świgońskiego z Rostkowa w powiecie przasnyskim, Wacława Mioduszeńskiego z Czeretów w powiecie łomżyńskim i Gracjana Stypułkowskiego ze Strękowej Góry (również pow. łomżyński); ten ostatni był studentem Politechniki Lwowskiej i pełnił funkcję delegata tamtejszej organizacji.

Choć żaden z aresztowanych nie przyznał się do stawianych zarzutów, jesienią 1911 roku zapadły wyroki — nader łagodne. Przywódcy skazani zostali na przymusowe osiedlenie w odległych guberniach (nie na Syberii); większość poddana została przymusowemu nadzorowi policyjnemu, a nieliczni wypuszczeni zostali bez konsekwencji.

Niektórym ze skazanych na osiedlenie udało się zmylić policję i zbiec; uciekli do Krakowa, gdzie kontynuowali działalność, dostarczając m.in. na teren zaboru rosyjskiego ulotki, książki i gazety.

OBLEŻENIE

O bilansie trzech lat — z Tadeuszem Ploną, dyrektorem Osiedlowego Domu Kultury Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Pański ośrodek jest w tej chwili jedynym domem kultury z prawdziwego zdarzenia w mieście. Jak radzicie sobie w tej roli?

TADEUSZ PLONA: — Rzeczywiście, przeżywamy prawdziwe obleżenie. Jesteśmy ostoją nie tylko dla MDK—DST, który po zamknięciu do remontu budynku przy ul. Wojska Polskiego został praktycznie bez siedziby. Mamy jedyną w mieście salę baletową: ostatnio ćwiczy w niej, pod kierunkiem choreografa z Kazania, zespół pieśni i tańca „Łomża” z WDK. Na dodatek mnóstwo instytucji i organizacji upodobało sobie nasz lokal dla swoich spotkań, kampanii i zebrań. Mam nadzieję, że wkrótce się to skończy.

— Czy bardzo ów tłok psuje wam życie?

— Owszem. Czasem robi się takie zamieszanie, że trudno pogodzić interesy wszystkich.

— Gdy zaczynaliście swoją działalność trzy lata temu, w spółdzielni słychać było różne opinie, m.in. takie: „Po co nam ten dom kultury, albo my z niego będziemy korzystać?” Jaka jest dziś Wasza sytuacja?

— Rzeczywiście, mówiło się różnie. bo powstanie ODK pociągnęło za sobą konieczność podniesienia stawek opłat członków spółdzielni na tzw. działalność społeczno-wychowawczą. Na szczęście to już przeszłość; opłata wzrosła z 1 do 3 zł od metra kwadratowego powierzchni mieszkania.

— Czy to wystarcza na utrzymanie budynku i sfinansowanie działalności?

— Niestety, nie. Część środków pochodzi z funduszu rozwoju kultury. Otrzymujemy je w formie dotacji do konkretnych przedsięwzięć. Ten system ma pewien mankament, uniemożliwia zaplanowanie czegośkolwiek. Wolelibyśmy, gdyby kwota dotacji była określana z góry. Wówczas moglibyśmy ją lepiej spożytkować.

— Co pochłania najwięcej pieniędzy?

— Koncerty z udziałem profesjonalistów. Nie tylko pieniędzy, ale i zabiegów, starań. Zdobyliśmy już sobie pewną markę, jeśli chodzi np. o koncerty zespołów rockowych, i nie

chcemy obniżać poziom. A to kosztuje. Ogromne pieniądze pochłania też utrzymanie niektórych sekcji zainteresowań, np. modelarni. Nasi modelarze również reprezentują pewien poziom, który warto utrzymać, gdyż gwarantuje on już sukcesy na zewnątrz. Kosztowny jest też sprzęt oświetleniowy i nagłaśniający; dobry mikrofon kosztuje 500 tys. zł.

— Co z waszej oferty programowej cieszy się największym wzięciem?

— Właściwie wszystko. Nie ma sensu proponować ludziom czegoś, czego oni nie chcą. Tych sekcji, klubów i zespołów powstało już tyle, że sam czasem mam kłopoty z wyliczeniem wszystkich z pamięci; od klubu tańca towarzyskiego (najświeższa sprawa), zespołu tańca dziecięcego i rytmiki, przez teatrzyki, modelarnię, sekcję plastyczną, kluby: mikrokomputerowy, psychologiczny i seniora, zespoły muzyczne, aż po klub rowerowy „Tropiciel”, fotograficzny, krótkofalarski, „Hi-fi” i inne.

— Nie wszystkie one chyba są jednakowo kosztowne?

— Niektóre kluby i sekcje zainteresowań są prowadzone społecznie przez hobbystów.

— Kim są byłalcy ODK?

— W większości to dzieci i młodzież. Nawet się z tego cieszą: taka inwestycja przyniesie największe korzyści. Przykro mi tylko, że z braku miejsca i środków nie możemy wszystkich przysparzać. Np. jest w mieście wielu chłopców, których ciągnie do muzyki. W tej chwili w ODK ćwiczy już sześć zespołów, ale wielu musiało odejść z kwitkiem, a i część tych, którym się udało, niedługo musi się z nami rozstać.

— Jakże ma Pan plany?

— Dorobić się paru zespołów, które przyniosą nam rozgłos. Bez tego w dzisiejszych czasach ani rusz.



TAKI TEATR!

Tego jeszcze nie było w Państwowym Domu Pomocy Społecznej dla dzieci w Łomży. Najprawdziwszy spektakl pt. „W kręgu Andrzeja”, z udziałem 15 pensjonariuszy, wzbudził radość i entuzjazm całej spo-

łeczności Domu. Stroje wykonały dzieci samodzielnie, pod kierunkiem pani Elżbiety Sekścińskiej z WDK Wroźki, czarownice, szklana kula — czego tam nie było! W głównej roli — Cyganki, wystąpiła Urszula Sarajew. (gal)



spiećcia



Soltys z Cholew (gm. Kolaki Kościelne) bezskutecznie jeździł cały dzień w poszukiwaniu łożyska do rozdrabniacza. Jego sąsiad przejechał 150 kilometrów, by kupić dwa pierścienie do ciągnika. Ci, którzy chcieli nabyć zwykły plug, stali niedawno w kolejce przed składnicą maszyn w Zambrowie całą noc. Jednocześnie od paru lat z najwyższych trybun padają zapewnienia o konieczności zwiększenia produkcji przemysłowej dla rolnictwa. Przypomina się krowa, która dużo ryczy...

Od dwunastu lat mieszkańiec Łomży (ul. Piaski) przeżywa kłopoty spowodowane złe zbudowaną linią energetyczną. Co roku zgłasza się do Zakładu Energetycznego z prośbą o modernizację, za każdym razem na miejscu zjawia się komisja i nie poza tym się nie zmienia, choć użytkownicy skłonni byłiby dołożyć się do kosztów przebudowy. Zakład czeka, aż wzrośnie napięcie?

Wyszomierz Wielki (gm. Szumowo) należy do nielicznej grupy łomżyńskich wsi, które posiadają wodociąg od kilkunastu lat. Niedawno soltys ujawnił sposób, w jaki doszło do budowy: wieś miał odwiedzić ówczesny wicepremier, przedstawiciele miejscowych władz wiedząc, o czym marzą mieszkańcy, uprzedzili: „Tylko nie mówcie o wodzie, bo wieś nie jest ujęta w planie”. Gdy jednak wicepremier znalazł się w zagrodzie soltysa, ten nie wytrzymał i wyjął, że najbardziej dokucza im brak wody. W krótkim czasie Wyszomierz wprowadzono do planu i niedługo potem miał wodociąg. Nasz wniosek racjonalizatorski: potroić liczbę wicepremierów, zobowiązać każdego do odwiedzenia pięciu wsi w ciągu miesiąca, a rocznie przybywać będzie około 3000 wodociągów.

W Łomżyńskim, województwie typowo rolniczym, co jakiś czas odzywa się tęsknota za prawdziwym przemysłem, który mógłby je uczynić bogatszym. Podawaliśmy swego czasu ceny eksportowanego żelaza i węgla, czarnych porzeczek i stali. Dysponujemy jeszcze jednym porównaniem: ze sprzedaży kwiatów uzyskać można trzy razy więcej dewiz niż daje eksport węgla potrzebnego do ich wyprodukowania. Kraju nasz, kraju barwny, pelargonii i malwy, na węglu i na stali szybko nam się zawalisz!

W 1926 roku, w czasie scalania gruntów wsi Kietlanka, wytyczona została również droga wiodąca do zabudowań za pasem siedlisk położonych przy głównym trakcie. W 1965 roku omyłkowo przypisana została jednemu z rolników, który dowiedział się o tym w 1988 i natychmiast przegrodził ją plotem. Od tego czasu jego sąsiad pozbawiony jest dojazdu do własnego domu, a na interwencje otrzymuje odpowiedź: „Brak dojazdu do siedliska wymaga natychmiastowego uregulowania i w związku z tym Wice-wojewoda Łomżyński polecił podjąć w tym celu działania” (z pisma Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW); „Urząd Gminy w Zambrowie Kościelnych wzywa Ob. [...] o przywrócenie stanu poprzedniego — rozgródnienie drogi dojazdowej; „Pozytywne załatwienie sprawy jest bardzo pilne, ponieważ trwa akcja żniwna” (z pisma UG do Sądu Rejonowego w Zambrowie). W związku z tym, że cała ta korespondencja nie odniosła skutku, zainteresowany napisał skargę do Prokuratury Rejonowej w Zambrowie. Nie otrzymał odpowiedzi. Jednocześnie Sąd, ze względów formalnych, oddalił wniosek UG, niestety, bez zastrzeżenia, że do chwili ostatecznego rozstrzygnięcia drogi nikomu nie wolno grodzić. „Nie każde bezprawie można naprawić, lecz każde prawo można zepsuć.”

O konsekwencjach reformy pod znakiem „3 S”, mierzach konkurencji i samorządzie w gorsecie — z Aleksandrem Bocheńskim, pisarzem i publicystą — rozmawia Stanisław Mieńkowski.

STANISŁAW MIENKOWSKI: — Niestety, Panie Aleksandrze, znowu tracimy dystans do światowej czołówki. Co jest tego powodem: jakieś fatum czy specyficzne cechy narodowe?

ALEKSANDER BOCHENSKI: — Nic z tych rzeczy! Nasze niepowodzenia są skutkiem licznych błędów popełnianych przez ludzi.

— Jakich?

— Różnych. Po pierwsze przez polityków, którzy oddali reformowanie gospodarki w niewłaściwe ręce doktrynerskich naukowców. Po drugie przez tychże naukowców, którzy od 1982 r. wprowadzają w Polsce swoje oderwane od życia teorie, kosztem rozwoju gospodarczego.

— Wini Pan polityków i naukowców, a ja sądzę, że wszystkiemu winien system nakazowy, który dominował przez ponad 40 lat.

— Jeżeli już, to powodem nie jest system nakazowy, lecz mylne nakazy. Wysuwając hasło „3 S” i w nich jako pierwsze i najważniejsze „samodzielność”, postąpili nasi naukowcy jak kapitan statku, który widząc, że statek utyka na mieliznach, zamiast zmienić sternika, wyrzuca za burtę ster.

— Skoro nie było sternika, to kto rządził?

— Wszechwładna biurokracja planistyczna. Kryterium wydawania tych nakazów nie był rozwój. Dlatego ludzie powszechnie zwali je „absurdami”, chociaż w rzeczywistości analiza każdego z tych absurdów pozwala ustalić, że były one wysoce celowe. Tylko że celem ich było wyłącznie ułatwianie sobie planowania i bilansowania.

— Swoje zrobiła też nadmierna koncentracja i monopolizacja. Zapomniano o tym, że i „małe jest piękne”.

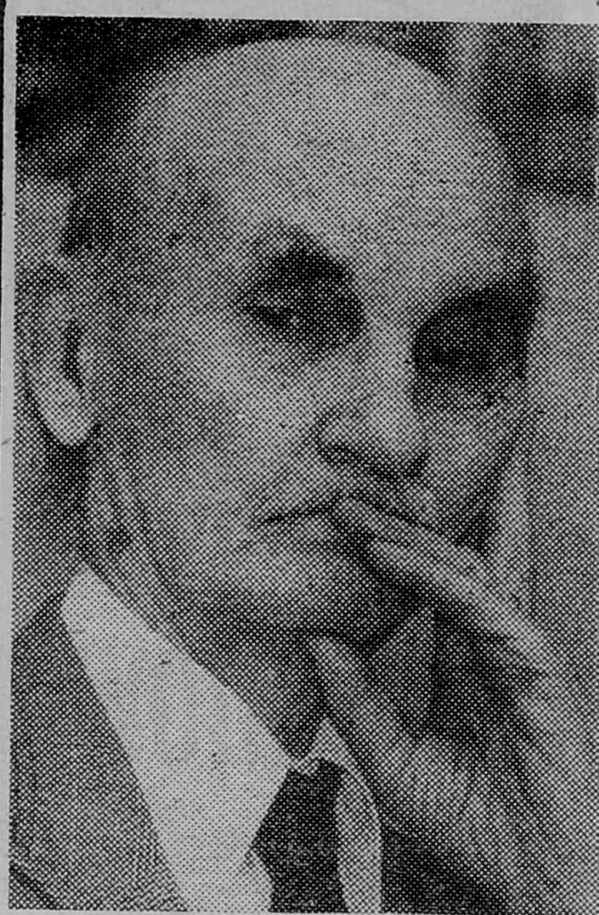
— I pan uległ tej bzdurnej bańce? Małe zakłady na Zachodzie istotnie dokonują wielu częściowych innowacji, są przydatne dla postępu, ale wprowadzać ten postęp w życie, tj. w produkcję, mogą tylko i wyłącznie kolosy. Pomysł, aby osiągnąć jakikolwiek postęp, likwidując wielkie przedsiębiorstwa na korzyść małych, jest tragikomicznym nieporozumieniem.

— Ależ Panie Aleksandrze, czy jest tragikomicznym nieporozumieniem kierunek na decentralizację, demonopolizację i konkurencję?

— Na Zachodzie przedsiębiorstwo, które by pozostawało w tyle, które by nie nadążało za szybkim postępem w zakresie: 1) wydajności pracy żywej i wykorzystania maszyn, 2) oszczędnego zużycia materiałów, 3) wysokiej jakości produktu, 4) jego taniości i 5) co najważniejsze — innowacyjności i wynalazczości, bez której tamte dźwignie postępu nie mogą się szybko rozwijać, takie przedsiębiorstwo musiałoby ulec likwidacji, i to automatycznie. Skoro bowiem by pracowało mało wydajnie, marnotrawiło, produkowało drogo i nienowocześnie, natychmiast zakład konkurencyjny odebrałby rynek, dzięki jakości i taniości swego wyrobu.

— To dowód, jak ważna jest konkurencja w gospodarce.

— Ale sama konkurencja nie wystarczy, żeby stworzyć postęp. Konkurencja tworzy rozwój i bogactwo, a nie biedę i zacofanie tam, i tylko tam, gdzie jest nadmiar kapita-



CZY SKAZANI JESTEŚMY NA NIEPOWODZENIA?

łów na rynku. Inaczej nie mogłyby powstać konkurencyjne zakłady.

— Przykład Tajwanu, Korei Południowej, Filipin zda się sugerować, że wolna konkurencja może wszędzie zdziałać cuda.

— Kraje, o których pan mówi, zawdzięczają swój błyskawiczny rozwój tylko i wyłącznie kolosalnym inwestycjom kapitałów zachodnich. Poza tym trzeba pamiętać, że tydzień pracy trwa tam 54 godziny (u nas ok. 30), a płaca stanowi ułamek tego, co na Zachodzie. Założonym nieporozumieniem jest nadzieja na to, że pójdziemy ich śladem. Konkurencja, powtórzę to jeszcze raz, wymaga kapitałów, a tych my nie mamy, nawet na najpilniejsze modernizacje i remonty. Skąd je brać na stworzenie konkurencyjnego obiegu, produkcyjnego i usługowego? Czyż nie byłaby marnotrawstwem likwidacja rzekomo nierentownych kolosów?

— Czyżby kwestionował Pan wyliczenia państwowych urzędów wobec państwowych kolosów?

— Kwestionuję, bowiem tam, gdzie ceny są tak czy inaczej regulowane, nie da się obliczyć, czy zakład jest rentowny czy nie. Przed podwyżką ceny węgla niemal wszystkie kopalnie były nierentowne, czyżbyśmy mieli je zlikwidować dlatego, że komuś przyszło do głowy ustanowić cenę 3000 zł za tonę?

— Wprawdzie nie mamy kapitałów, ale może dzięki większej samodzielności zakładów, owej demokratyzacji, zwiększą się również szanse na postęp gospodarczy?

— Niestety, znowu niestety. Przykład Hiszpanii w ostatnich latach reżimu gen. Franco świadczy, że szybki rozwój może pojawić się nawet tam, gdzie żadnej demokratyzacji nie ma. Demokratyzacja, ale rozproszona, jest potrzebna i konieczna. Ale teza, jakoby była warunkiem rozwoju gospodarczego, jest zwykłym nadużyciem nieświadomości.

— Widzę, że niemal wszystkie atuty zwolenników reformatorskiego kursu (samodzielność, konkurencję, demokratyzm itp.) traktuje Pan jako swego rodzaju uniki.

— To pan je nazywa atutami, a ja rzeczywiście unikam zwolenników systemu „3 S”. Takim kolejnym unikiem jest zasada równowagi, bez której ponoć nie można mówić o jakichkolwiek rezultatach reformy.

— Wydawało mi się to tak oczywiste, że...

— Nie ma tu nic oczywistego. Mówiąc po ludzku: równowaga rynko-

wa to nic innego jak puszczenie wszystkich cen na żywioł. W Polsce, gdzie jest deficyt towarów nawet najbardziej potrzebnych, taka „równowaga” oznaczałaby pozbawienie możliwości zakupu tych właśnie towarów, np. mięsa, przez poważny procent rodzin. Jeżeli otrzymują one przynajmniej tyle, ile jest na kartki, to tylko i wyłącznie dlatego, że nie ma równowagi rynkowej, że jest reglamentacja i ceny urzędowe.

— Nie wszyscy, Panie Aleksandrze, naukowcy są zwolennikami szybkiej i radykalnej równowagi rynkowej.

— To prawda. Wielu dostrzega absolutną nierealność tego zamierzenia, prawie wszyscy zgodni są z postulatami usuwania deficytu towarów przez wyższą produkcję rynkową, przynajmniej przedmiotów niezbędnych.

— Ale jak tu mówić o zwiększaniu produkcji, jeśli chociażby rolnictwo jest nieopłacalne.

— To jest skandal! Milion hektarów z Funduszu Ziemi nie ma nabywców, choć system kredytowy pozwala kupować ją niemal darmo. Dzieje się tak dlatego, gdyż Konsultacyjna Rada Gospodarcza rok za rokiem żąda obniżki, a nie podwyżki opłacalności produkcji rolnej. W roku 1980 mieliśmy jeszcze 6 milionów krów, obecnie już tylko 4,8 miliona. Wybiliśmy stado krów, dorobiliśmy się stad ośłów.

— Nie może Pan tego akurat grzechu zwać na tzw. reformatorów.

— Poważnym hamulcem jest niewątpliwie system biurokratycznego zarządzania. Biurokratycznego, gdyż systemu menadżerskiego nigdy nie mieliśmy i nie mamy. System biurokratyczny ograniczał przesadnie samodzielność zakładów, paraliżując wszelką inicjatywę i rozwój.

— Zatem samodzielność jest konieczna.

— Pewna doza samodzielności. Nigdy jednak nie powinna sięgać tak daleko, by mogła zniweczyć te atuty, jakie daje koncentracja.

— Skoro jest Pan za samodzielnością w gorsecie, to podejrzewam, że wzdraga się Pan również na samorządność.

— Samorząd jest i potrzeby, i konieczny, ale tylko jako organ opiniotwórczy, nigdy jako mechanizm wybierający i odwołujący, w znacznym stopniu, dyrektora i upoważniony do paraliżowania jego decyzji drogą sprzeciwu, które to sprzeciw rozstrzyga... sąd!

— Co w tym złego?

— Dla każdego, powtarzam, dla każdego bez wyjątku rozumnego człowieka, który pracował bodaj kilka miesięcy w jakimkolwiek zakładzie produkcyjnym, pomysł taki wydać się musi kuriozalny. Historyk naszych czasów będzie się zastanawiał, jak takie sztuczne, na siłę tworzone płaszczyzny tarcia między zarogą a dyrekcją mogły powstać.

— Jaki jest więc, poza tym, co już powiedzieliśmy, sekret naszego zacofania i niepowodzeń gospodarczych?

— Posłużę się przykładem. Kiedy Szwedzi wybudowali w błyskawicznym tempie doskonały jakos hotel „Forum”, pismo „Fundamenty” zwróciło się do 4 wybitnych kierowników polskich budów za granicą z pytaniem: czy byłoby w stanie podobny gmach wystawić siłami wyłącznie polskimi? Wszyscy, niezależnie jeden od drugiego, odpowiedzieli „tak”, ale pod pewnymi warunkami.

— Jakie to były warunki?

— Wszystkie brzmiały jednakowo. Po pierwsze: dokumentacja dostarczona na czas. Po drugie: teren uzbrojony przed wejściem na plac. Po trzecie: terminowy dopływ materiałów. A po czwarte: możliwość angażowania i płacenia odpowiednio tym ludziom, którzy będą niezbędni, i zwalniania tych, co zbędni. Takich warunków nie ma żaden dyrektor w żadnym polskim zakładzie. Tu tkwi sekret naszego zacofania, a jednocześnie droga, którą należy podążać, by wyjść z bagna, w jakim tkwimy.

KULTURA

PIWEM ODMIERZANA

Książd jeszcze do dzisiaj z ambony głosi, iż Bóg ukarał prezesa za to, że w sąsiedztwie świątyni wybudował restaurację. Czyżewiacy zaś prezesa chwalą („Niech mu ziemia lekką będzie”), no bo gdzie jak gdzie, ale to w „Kasztelańskiej” właśnie utopić można na dnie kufła swoje wewnętrzne rozterki. A i po mszy dobrze jest wpaść na jedno głębsze.

W SOBOTNIE POPOŁUDNIE
Czyżew jest uśpiony. Pozamykane sklepy i nawet „Kasztelańska” dzisiaj nie pracuje. Bogatą pannę za mąż we wsi wydają i dlatego restaurację zarezerwowano. Od drzwi więc odchodzą zasmuceni bywalcy przybytku Bachusa. Cóż więc robić w ten sobotni wieczór?

— Połazimy trochę po ulicy, no i do domu. Klub rolnika? Tam nie się nie dzieje, a telewizję wolę obejrzeć u siebie. I tak jest każdego



dnia. Nudy, i tylko wody człowiek by się nałapał.

W holu na parę młodą czeka kawalek chleba i dwa kieliszki. To na szczęście, na dobry początek. Dla gości przygotowano szampany. Teraz wszyscy są w kościele, ale za chwilę prawie dwieście osób zjawi się w „Kasztelańskiej”. To już czwarte wesele w tym roku.

„Kasztelańska” lubi je organizować, bo przynosią konkretny zysk. Najlepszy jednak interes robi się na stypach. Wtedy ludzie nie żałują grosza i swój ból zapijają gastronomiczną żytnią.

W czyżewskiej restauracji skupia się życie wsi. Do południa bar okupują stali bywalcy. Codziennie te same twarze, ta sama ilość wypitego piwa. Interes żaden. W porze obiadowej zjawiają się przejeźdźni, ale i swoi czasami przychodzą coś przekąsić. Interes już trochę lepszy. Wieczorami zaś kilku młodych zjawia się w kawiarni. Wtedy interesu nie ma w ogóle.

— Dyskoteka jakaś by się przydała, choć raz w tygodniu. W soboty wracamy ze szkół i już tylko piwo nam pozostaje.

— Dancingi tutaj były, i owszem — mówi Krystyna Kozłowska, kierowniczka „Kasztelańskiej”. — Kończyły się burdami. Ginęły sztuce, leciały szyby, łamano krzesła. Same straty, żadnego poszanowania. Zre-

szta, nie trzeba dancingów, by lokal zdewastować. O proszę, wczoraj wyrwano deskę sedesową i skradziono baterię zlewozmywakową. Dziś zabrano ręcznik i dwie rolki papieru toaletowego. Z nudów to robia.

O budowie domu kultury mówi się w Czyżewie od trzynastu lat. Budynek już stoi: obszerny, o oryginalnej konstrukcji. Będzie tutaj kino, będą sale do zajęć, będzie mogła młodzież znaleźć coś dla siebie. Dzieci również. Jest jeszcze jednak sporo roboty przy wykańczaniu obiektu. Być może budowlancy uporają się do lata. Czyżewiacy na dom kultury czekają. — Ale — zastanawia się pani Kozłowska — czy potrafią właściwie z niego korzystać? Przecież u nas nie ma żadnych kulturalnych tradycji.

Kilkanaście metrów od „Kasztelańskiej” usytuowano Klub Rolnika. W zimnej sali (grzeją tylko dwa piece akumulacyjne) żywej duszy się nie uświadczy.

— To tylko dzisiaj jest tutaj pusto — tłumaczy Ewa Trochimiak, szefowa klubu. — We wsi są trzy wesela i wszyscy na nich się bawią.

Pani Ewa nie ma tutaj łatwego życia. Zimą zamarza woda i trzeba z wiadrem chodzić do pobliskiej studni. Sam klub wymagałby remontu i wymiany sprzętu, ale w geesie nikogo to nie interesuje. Od czterech lat pani Ewa dcprosić się nie może o naprawę krzeseł. Takie, jak przyjęła cztery lata temu, pozostały do dzisiaj (wyrwane siedzenia, odkręcone oparcia). Stoły się chwieją, blaty porysowane, na betonowej posadzce wytarte stare linoleum. W takim klubie nie chce się po prostu siedzieć.

SOBOTNI WIECZOR w Zarebach Kościelnych również upływa pod znakiem weseł. Z Klubu Rolnika dochodzą wesołe śpiewy. Drzwi uchyla pani, która stwierdza, iż jest tutaj tylko gościem, że właściwie niczego nie wie, że nie będzie rozmawiała.

— To z kierowniczką klubu proszę.

— Jest na macierzyńskim, a klub od kilku miesięcy nieczynny. Klucze wzięliśmy z remizy strażackiej.

— A gdzie o tej porze mogę spotkać młodzież?

— Tylko w „Zarebiance”, proszę pani.

„Zarebianka”, lokal kategorii IV, a właściwie drewniana buda. W środku: dym z popularnych miesza się z rozlaną czystą. Opadające w półśnie głowy i swojskie słownictwo. Samo życie! Przed knajpą, czekając na swych tatusiów, dzieci hasają na ślizgawce.

Nic tu po nas. Może w Andrzejewie będzie toczyć się będzie kulturalne życie.

A W ANDRZEJEWIE ludzie szykują się na wiejską zabawę. Chyba pierwszą od roku. Organizatorzy: komitet rodzicielski tu-tejszej szkoły podstawowej. Miejsce zabawy: remiza strażacka. Menu: zimne piwo i oranżada, sprzedawane w drzwiach Klubu Rolnika, plus słone paluszki na zakąskę. Bilet wstępu: pięćset złotych. Do tańca przygrywać będzie miejscowy zespół.

Sala jest mała, bez stolików. Po bokach stoi kilka krzeseł. Cały więc wieczór i noc („Sądźmy, że zabawa skończy się o trzeciej, czwartej nad ranem”) spędzić trzeba będzie na stojąco i tańcząc. Tak na luzie gdzie tutaj ze sto osób, ale organizatorzy liczą na dwieście („Jakoś się ubije, zresztą, i tak nie wszyscy naraz będą tańczyć”). A poza tym: im więcej, tym cieplej, remiza bowiem nie jest ogrzewana.

Cały dochód z wiejskiej zabawy komitet rodzicielski przeznaczą na trzydniową wycieczkę dla ośmioklasistów.

W miejscowym barze agencyjnym, zwanym przez niektórych mordownią, tłok. Bufetowa serwuje wyłącznie czystą, najczęściej bez zakąski. I tutaj, podobnie jak w Zarebach, dominują kiwające się sylwetki i swojskie słownictwo.

— Nie boi się pani pracować w tym bufecie? Można od kogoś oberwać.

— Coś pani, toć to sami swoi!

Młodzi chłopcy (szkoła średnia) przyszliznę na rozgrzewkę przed zabawą. Tam będzie tylko piwo i to na powietrzu sprzedawane, tutaj w barze strzeli się „setkę” i już będzie ciepło, i już można ruszać w tany.

— Co robimy wieczorami w Andrzejewie? A co można robić, jak nic się nie dzieje? W klubie zero, nic, w dodatku zimno. No to pozostają te trzy litery: bar. Tutaj to choć ciepło i czas szybciej upływa między jednym a drugim piwem.

W drodze do Szumowa zatrzymujemy się w Srebrnej. Na ławce przed remizą grupka młodzieży: dziewczęta i chłopcy. Trzęsą się z zimna.

— Nie mamy gdzie się spotykać, więc przesiadujemy na ulicy. Klubu nie ma, remiza zawsze zamknięta. No, jeszcze karty wieczorami w domach pozostają, albo spacer do baru w Andrzejewie.



B LISKÓ GŁÓWNEJ TRASY
wieś Szumowo leży. Talenty się kiszą, choć pełno młodzieży. Jest tu dom kultury, owszem, wszystką pięknie, ale w tym przybytku głowa z nudów pęknie — mówi sama Cecylia Zach, dyrektorka Gminnego Ośrodka Kultury w Szumowie.

Co więcej! Pani dyrektor sama ten pastisz ułożyła i dzisiaj wraz z grupą młodzieży prowadzi ostatnią już próbę kabaretu przed niedzielnymi występami w turnieju GOK-ów, jaki odbędzie się w Bogutach.

Kabaret tworzy osiem osób plus pani dyrektor. Jest to jedna z form działalności kółka teatralnego. Wcześniej swoją próbę skończyły tutaj dzieci.

W sali telewizyjnej kilkunastu chłopców: oglądają film, grają w szachy... Tak jest każdego dnia. Do domu kultury dziewczęta nie przychodzą w ogóle. Dlaczego? Tego nie wiedzą ani pracownicy GOK-u (o-bok pani dyrektor pracuje tutaj jeszcze tylko instruktorka, Teresa Radziejewska), ani przychodzący codziennie chłopcy. Jedynie w grupie teatralnej działa sześć dziewcząt.

— One wolą dziergać na drutach. A my? Wideo sobie obejrzymy w piątki, telewizor kolorowy, pogramy w tenisa... Przychodzimy tutaj, bo to jedyne miejsce w Szumowie. Kawiarnia by się jeszcze przydała, no i bar mógłby być czynny nieco dłużej.

Wbrew pozorom szumowski GOK nie ma luksusowych warunków do prowadzenia działalności. Dwie sale:

telewizyjna i widowiskowa (wykorzystywana także na wiejskie naraady) nie rozwiązują problemu. Poza tym pomieszczenia te GOK wynajmuje od straży pożarnej. Być może za lat kilka stanie tutaj piękny ośrodek. Rozpoczęto właśnie jego budowę. A że jest ona w rękach prywatnych rzemieślników, więc szumowianie mają nadzieję, że budowa nie potrwa zbyt długo.

MŁODZI MARZĄ: i w Zarebach, Andrzejewie, w Srebrnej i Szumowie, w Czyżewie również. Marzą o obszernych salach, wygodnych fotelach, przyjemnie nakrytych stolikach. Żeby wypić herbatę, żeby porozmawiać, żeby spotkać się z dziewczyną. Nie w jakimś tam barze kategorii czwartej, gdzie trzeba wsłuchiwać się w bełkot i z konieczności wachać alkoholowe opary, albo w najgorszym przypadku oberwać po uszach. Młodzi marzą o wideo i komputerach. Chcą mieć również taki swój mały azyl...

Tak. Są to tylko marzenia i dla większości wsi nieosiągalne. Czy zatem młodym pozostaje błądzenie po niechlubnych wiejskich przybytkach? Oczywiście, że nie. Wystarczy trochę dobrej woli. Wszędzie są przecież kluby rolnika.

Pytanie tylko: jak one wyglądają? Niestety, koszmarnie jak na obiekty, w których winno toczyć się życie kulturalne wsi. Ich właściciele

(a są to najczęściej Gminne Spółdzielnie) mogliby od czasu do czasu opuścić swoje ciepłe biura i zajrzeć do takiego ośrodka. Nie wymagajmy potem od młodzieży, by była kulturalna, skoro swój czas spędzać musi w niechlubnych nie-rzadko warunkach.

Bywają jednak gminy, gdzie ośrodki kultury są piękne, duże i nowoczesne. Dobrze byłoby, gdyby mogły one wspierać swoich ubogich krewnych. Nie chodzi o pomoc finansową (wiadomo, jak to w kulturze bywa), ale o wyjście z konkretnymi propozycjami do tych właśnie maleńkich klubów. Niech raz w miesiącu zawita do Zarebów czy Srebrnej na przykład amatorski teatr, czy choćby wideo. Niech zajądą wyspecjalizowani instruktorzy, którzy pomogą w prowadzeniu zajęć... Możliwości jest przecież sporo.

Można by również utworzyć coś w rodzaju gminnego funduszu kultury, który byłby wspomagany finansowo przez zakłady pracy (wszak bogatych „wujków” nie brakuje). I wtedy z owego funduszu mogliby korzystać ci najbiedniejsi, najbardziej potrzebujący pomocy.

Przecież to, co robi się w sferze ducha, pozostaje na zawsze... No i warto jeszcze przytoczyć znane powiedzonko: czym skorupka za młodu nasiąknie... A właśnie młodzi swój czas spędzają dzisiaj przy kuf-lu.

DANUTA MYSTKOWSKA



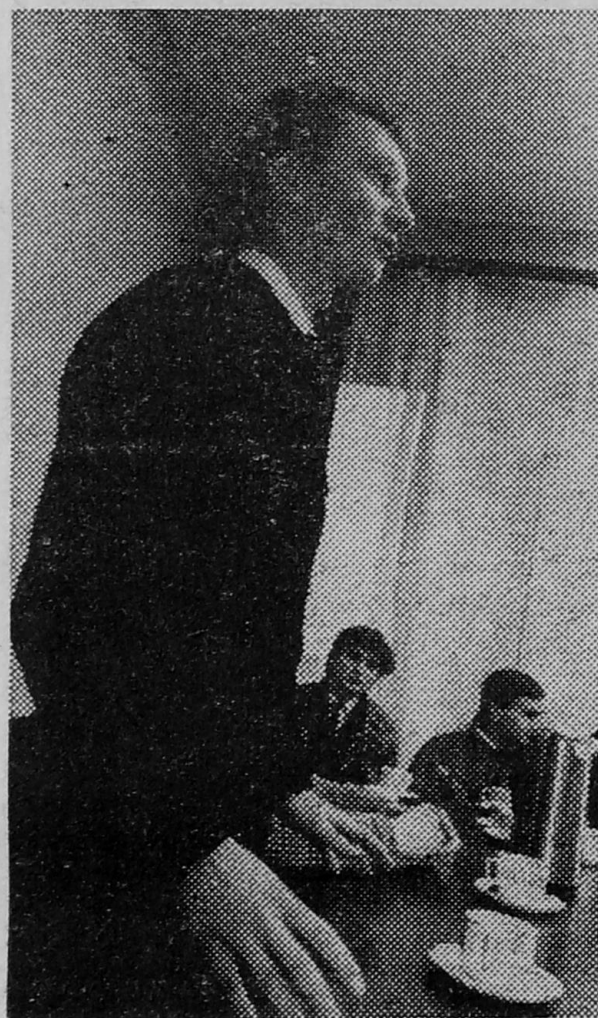
PYTANIAK NASTOLATKA

Normalnie nam partyjne obyczaje. Sekretarze wychodzą z budynków do młodzieży, młodzież przychodzi do nich. Ostatnio gośćmi Mieczysława Czerniawskiego, I sekretarza KW PZPR, była klasa IVb łomżyńskiego „ogólniaka”. Miała być rozmowa; były — miejmy nadzieję — obywatelskie pytania.



RAFAŁ BUJKO: — Od lat notowany jest spadek liczby członków partii. Dlaczego?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Przyczyn tego zjawiska jest bardzo wiele. Najogólniej: autorytet partii zależy od tego, na ile bezpośrednio jest wśród ludzi, na ile jest konsekwentna w swoich postanowieniach, skuteczna, wiarygodna (robi to, co zapowiada). Wpływ na ten członkowski regres ma przede wszystkim sytuacja gospodarcza kraju. Jeżeli będą pełne półki, je-



żeli logicznie ustawimy system płacy (płacić za pracę, a nie za przychodzenie do zakładu), co wiąże się ściśle z organizacją pracy, na pewno inna będzie świadomość polityczna społeczeństwa.

AGNIESZKA OKOŃSKA: — Mówił pan o braku środków na budowę hali sportowej. A co z centrum kultury?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Często stajemy przed dylematem: budować co się tylko da, choćby długo, czy też skoncentrować się na jednym, choć potrzeby cisną. Niektóre inwestycje odwołane były przez czterdzieści lat. Zaryzykowaliśmy. Będziemy budować i halę, i centrum, zaś gazociąg już budujemy. Brakuje środków, szczególnie na centrum kultury. Mamy niewiele, a potrzeba, biorąc pod uwagę tylko obecne ceny, cztery i pół miliarda. Liczymy na pomoc wszystkich łomżyńskich, także tych rozsiadanych po świecie.

AGNIESZKA PIĄTEK: — Czy filia WSP w Łomży ma rację bytu?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Nie tworzyliśmy niczego sztucznie. Przedtem istniało Studium Nauczycielskie, więc daliśmy słuchaczom szansę przedłużenia kształcenia się na poziomie szkoły wyższej. Wszystko przemawiało za takim rozwiązaniem: i potrzeby województwa (katastrofalny brak wykwalifikowanych nauczycieli na wsi), i tradycja.

PANNA MŁODĄ NA KAŻDYM WESELU

AGNIESZKA ŁUKASIUŁ: — Łomża jest pustynią kulturalną. Jedno kino, jeden osiedlowy dom kultury, teatr lalek. Czy np. WDK nie mógłby działać prężniej? Czy na wartościowe imprezy musimy jeździć tylko do Warszawy?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Bliskości Warszawy zazdrościł wam np. młodzież suwalska, ale i na miejscu musimy mieć coraz ciekawsze oferty kulturalne. I nie brak takich, choć znów wypływa sprawa bazy. Remont kina „Październik” przedłuża się przez czyjeś niedbalstwo. Szukamy innych pomieszczeń dla kultury, w tym także dla młodzieży. Przejelśmy obiekty przy cmentarzu. ZSMP proponuje utworzenie czegoś w rodzaju warszawskiej „Stodoły”, ale czy mieszkańcy to zaprobują? Zwolni się z czasem budynek — obecnie siedziba straży pożarnej przy placu Niepodległości. Byłoby dobrze, żeby i tam znalazła



swoje miejsce działalność kulturalną.

MICHAŁ ALICKI: — Czy większego pola do popisu nie mogłoby mieć Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Jako członek Towarzystwa zapewniam, że nie zaniedbujemy miasta. Wspomagają nas łomżyńscy z całej Polski. Myślę tu m.in. o Hali Mirosozowej, Hance Bielickiej. Oddział Warszawski otwiera przed nami wiele drzwi w stolicy. Całe Towarzystwo pomaga w pozyskiwaniu kadr dla województwa.

MARTA SUCHOCKA: — Jakie są plany dotyczące wakacyjnej wymiany z Kazaniem?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Bardzo bogate. Liczne kolonie, obozy, międzyzakładowa wymiana młodzieży, hufce pracy. I tu ciekawostka: po raz pierwszy dwójka waszych rówieśników będzie studiować w akademii wychowania fizycznego w Kazaniu. Mamy też obietnicę przyjąć łomżyńskich na Uniwersytet Kazński.

MICHAŁ ALICKI: — Często w telewizji widzę, jak reaguje załoga zakładu pracy, gdy zjawia się tam jakaś osobistość. Wszyscy podrygu-

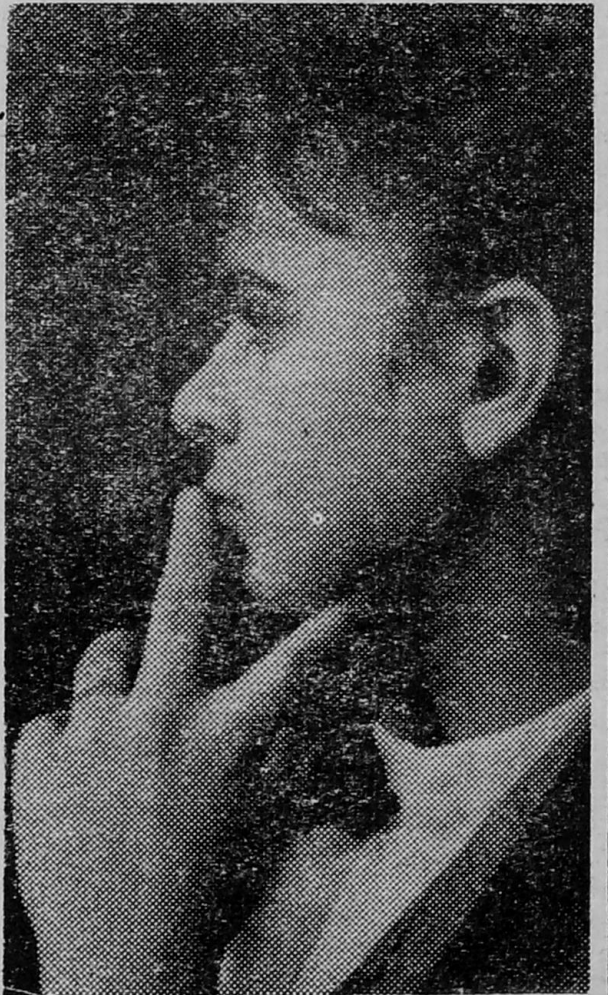
ją, przytakują. Osobistość odjeżdża, a problemy pozostają. O co tu chodzi?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Atmosfera takiej wizyty zależy od owej osobistości i uczestników rozmów. Ja tępiłem i tępię takie sztuczności, ale może innym z tym dobrze. Uważam, że to przynosi same tylko szkody.

AGNIESZKA BORODEJUK: — Obozy „Awangarda XXI wieku” są finansowane przez partię. Co z tego wynika?

MIECZYSLAW CZERNIAWSKI: — Nie są partyjne i nikt nie będzie proponował ich uczestnikom wstępowania do organizacji. Finansuje je rząd. Partia zaproponowała tę formę akcji obozowej nie bez powodu. Jest ona przeznaczona dla młodzieży szczególnie uzdolnionej; jest rodzajem premii dla utalentowanych. Na taką młodzież chcemy się orientować.

Przy okazji naszego spotkania chcę wam powiedzieć, czym zajmuje się partia. Wielu ludziom do niedawna partia jawiła się jako zbiorowość, która tylko dyskutuje, bez przerwy coś uchwała. Zawsze bardzo ważna, zawsze decydująca o wszystkim, zawsze na pierwszym planie chcąc być, rzecz można, panną młodą na każdym weselu i nieboszczykiem na każdym pogrzebie. Czasy się zmieniły. Do aparatu przyszło młode pokolenie. nie obcia-



żone starymi schematami, pełne chęci, żeby ta partia służyła ludziom, żeby skłaniała się w stronę ich problemów czy nawet dramatów. Realizacja programu społeczno-gospodarczego rozwoju regionu powinna być sprawą administracji państwowej i rad narodowych. Jako partia powinniśmy dokonywać okresowych ocen jego realizacji, ale decyzje o doborze form i środków należą do wojewody, naczelnika gminy, samorządu mieszkańców. Partia przeobraża się. Upadają wszystkie dogmaty. Jak przystało na prawdziwych marksistów przypominamy sobie, że jesteśmy partią rewolucyjną; partią, którą stać na krytyczną samoocenę, na wnioski z popełnionych błędów, na taką pracę, aby program partii dostosować do wizji socjalizmu zgodnej z oczekiwaniami społeczeństwa.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

Interpelacja — publiczne zwrócenie się posła (radnego) w parlamencie (na sesji rady) do przedstawiciela rządu (wojewody) z pytaniem dotyczącym polityki wewnętrznej i zewnętrznej oraz z żądaniem wyjaśnienia pewnych spraw, kwestii; wszelkie zapytanie urzędowe (na podstawie „Wielkiego słownika języka polskiego” Witolda Doroszewskiego).

Interpelacje ubarwiają często nazbyt napuszone obrady sesji, dodają im życia. Są równocześnie bodaj najskuteczniejszą bronią radnego, który z upoważnienia swoich wyborców dobija się o sprawy publiczne. Ale i wojewoda, naczelnicy, cała administracja ma swą broń: jest nią ogólnikowość, „szybie słowami na okrągło”. Czy z niej korzysta? Postanowiliśmy zaprezentować Czytelnikom wszystkie interpelacje, jakie zostały zgłoszone podczas obrad IV sesji WRN, a także oficjalne odpowiedzi na nie. Ocenie Czytelników, a więc i wyborców, pozostawiamy ich jakość.

Radny DOMINIK PEŁSZYŃSKI
z Goniądza w sprawie podtapiania

☆ Czy nasze władze wojewódzkie nie mogą porozumieć się z władzami województw białostockiego i suwalskiego i uchronić łąki i pastwiska wsi Wroceń, Krzecz, Klewianka, Dawidowizna, Szafranki, Budne, Wólka Piaseczna, a także obiektów melioracyjnych w okolicy Osowca przed zatapianiem, powodowanym przez wahaną poziom wody w Biebrzy, zasilanej nadprogramowo wodami z melioracyjnych obiektów białostockich i suwalskich. Rolnicy nasi ponoszą przez to ogromne straty, zaś łąki ulegają degradacji.

Radny HENRYK TARGOŃSKI
ze wsi Sikory Bartyczki, gm. Kobylin Borzymy, w sprawie likwidacji bzdurnych przepisów i utrudnień oraz poprawy zaopatrzenia

Mam cały worek wniosków i pytań, własnych i radnych gminnych.

☆ Pierwszy dotyczy budowy szkoły podstawowej w Kobylinie Borzymach. Dzieci nasze uczą się w okropnych warunkach, takich, że aż serce boli na to patrzeć. Chciałbym wiedzieć, kiedy budowa szkoły wejdzie wreszcie do planu.

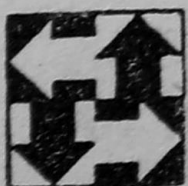
☆ Następne dwa pytania dotyczą zniesienia obowiązkowego ubezpieczenia zwierząt gospodarskich (nam się to nie opłaca, a jak słyszę, PZU też nie, więc po co się w to bawić) oraz zniesienia obowiązku kontraktacji bydła i trzody chlewnej (inne województwa uwalniają się od niej, a my?).

☆ Rolnicy chcieliby się też dowiedzieć, czy jest rada na zdzierstwo uprawiane przez spółdzielnie kółek rolniczych. Chodzi o przetargi na zużyty sprzęt i maszyny. Kiedyś rolnik mógł zwyczajnie odkupić zużyty maszynę zgodnie z jej rzeczywistą wartością, a teraz musi przepłacać.

☆ Chcemy też wiedzieć, kiedy skończą się nasze niepotrzebne wędrówki aż do Białegostoku, żeby zdobyć numer — podstawę do rejestracji dwukółowej przyczepy traktorowej, przystosowanej do przewozu zwierząt. Czy nie można by tych numerów wybić na miejscu, powiedzmy w SKR-ze; a może znieść obowiązek rejestracji tych przyczep?

☆ Sygnalizuję, że moi wyborcy domagają się poprawy zaopatrzenia sklepów w obuwie dziecięce i ubrania robocze.

☆ Ostatnie zapytanie dotyczy możliwości kupna spirali do parników. Cóż to za mędrzec, wbrew prawu, wymyślił, żeby rolnik, który chce kupić spiralę, musiał zwracać starą. Pytam, kiedy to bzdurne zarządzanie zostanie uchylone?



Radny TADEUSZ ROSZKOWSKI ze wsi Kalinowo-Czosnowo w sprawie bałaganu na budowach

☆ Domagam się przyspieszenia realizacji i uporządkowania inwestycji w mieście i gminie. Wysokie Mazowieckie.

Mieszkańców Wysokiego bulwersuje szczególnie przeciągająca się budowa internatu. Parę miesięcy temu na teren tej budowy sprowadzono dźwig, który stoi bezczynnie, a trzeba płacić za niego jakby pracował. Wiem, że już to kosztowało 5 milionów złotych. Inne budowy również budzą zastrzeżenia. Mam na myśli budowę kotłowni przy szpitalu, kanału sanitarnego przepompowni, a i samą modernizację szpitala. Zwracam się do obywatela wojewody o uporządkowanie tych spraw. Przyspieszenia wymaga również budowa lecznicy zwierząt w Nowych Piekutach.

Radny HENRYK BORAWSKI z Przyborowa, gm. Grabowo, w sprawie samochodów dostawczych i czystości mleka

☆ Pytam, czy samochód dostawczy to luksus czy narzędzie pracy rolnika? Jeśli narzędzie pracy, to czemu trzeba go kupować na przetargach? Nam nie wolno cen podbijać, a przemysł może. To gdzie te rzekome przywileje dla rolnictwa?

☆ Od dłuższego czasu rolnicy czterech gmin: Stawisk, Przytuł, Radziłowa i Wąsosz postulują utworzenie nowego ciągu komunikacyjnego od Stawisk do Żebrów, co znacznie usprawniłoby komunikację i transport. Część tej przyszłej trasy jest już gotowa, kiedy przyjdzie kolej na resztę?

☆ Dwie inwestycyjne sprawy: budowa szkoły i przedszkola oraz pawilonu handlowego w Radziłowie. Było już wiele obietnic. Potrzeby się piętrzą, a odzewu nie ma.

odpowiedzi na interpelacje

HENRYK WRÓBLEWSKI, dyrektor Wydziału Komunikacji UW:

☆ Póki co przyczepki do przewozu zwierząt trzeba rejestrować, ale po nowelizacji ustawy ten obowiązek prawdopodobnie zostanie zniesiony. Spróbujemy namówić SKR w Kobylinie, aby zaczął wybijać numery na przyczepkach.

☆ Ciąg komunikacyjny, którego domagał się radny Grądzki powstał. W tym roku położony został „dywanik” z Romanów do Ślucza. Od strony Żebrów natomiast trwa przebudowa drogi gruntowej na żwirową, która otrzyma nawierzchnię asfaltową w przyszłej pięcioletce.

JAN LENART, dyrektor PZU:

☆ Rzeczywiście ani nam, ani rolnikom nie opłacają się ubezpiecze-

dotrzymać terminu (brak odpowiedniego cementu, brak siły roboczej). Najdalej za pół roku zakończymy budowę.

JERZY CWAŁINA, zastępca dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych:

☆ Wodę ze zbiornika na rzece Nurzec musimy spuszczać, żeby nie dopuścić do zamarznięcia śluzy.

EDWARD DĄBROWSKI, wicewojewoda łomżyński:

☆ Wracam do problemu braku wodomierzy. Chcieliśmy ich produkcję zorganizować w „Powogazie”, ale okazało się, że potrzeba na ten cel 2,5 miliarda złotych i trochę dolarów. Może uda się to spółce „Meral”.

☆ Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku budowa Szpitala Wojewódzkiego w Łomży zostanie zakończona i że w następnym, 1990 roku, przyjmie on pierwszych pacjentów, ale trudności, przeszkody się mnożą. Przedsiębiorstwo „Budopol” stało w obliczu bankructwa, bo nie mieliśmy czym opłacić robót, które wykonał (320 milionów nie opłaconych faktur). Dzięki naszej zdecydowanej interwencji i życzliwości resortu otrzymaliśmy środki.

„Rohacz”

Radny KAZIMIERZ USZYŃSKI z Ciechanowca w sprawie zalewu na Nurcu

☆ Słyszeliśmy tutaj o nadmiarze wody, a ja o jej niedoborze z powodu zbiornika retencyjnego na Nurcu. Ostatnio po raz kolejny

INTERPELACJE

☆ Jestem za rygorystycznym przestrzeganiem norm czystości mleka, ale domagam się, żebyśmy mieli pod dostatkiem proszków do czyszczenia doarek i chłodziarek.

Radny STEFAN GRZEJSZCZYK z Dąbrówki Kościelnej, gm. Szepietowo, w sprawie budowy szpitala i uratowania budynku mleczarni

☆ Chcę się dowiedzieć, kiedy wreszcie zostanie zakończona budowa Szpitala Wojewódzkiego w Łomży. Było parę terminów i żaden nie został dotrzymany. Drugie moje zapytanie dotyczy zagospodarowania obiektu po mleczarni w Dąbrówce Kościelnej. Żałuję, że jak budynek niszczeje.

Radny IGNACY GRĄDZKI z Bożejewa, gm. Wizna, w sprawie marnowania funduszy gminnych

☆ Nasi rolnicy nie mogą zrozumieć, dlaczego w wielu miejscowości ludzie wydają pieniądze wiejskie (z funduszu samorządowego) na byle co. Np. na tabliczki z numerami domów. Przecież te pieniądze powinny służyć realizacji ważnych celów, wspomaganie budowy świetlic, szkół, dróg. Więc może by Rada Państwa podjęła uchwałę ograniczającą tak swobodne dysponowanie przez wioski ich własnymi funduszami?

Radny JANUSZ JABŁONOWSKI z Jabłonowa Wypychów, gm. Sokoły, w sprawie żwirowni

☆ W spadku po byłym radnym, ob. Mieczysławie Mojkowskim, odziedziczyłem sprawę żwirowni należącej do nadleśnictwa Rudka. Rolnicy chcą ją odkupić. Mój poprzednik interpelował, a nie ma odpowiedzi.

Radny KAZIMIERZ GRĄDZKI z Rydzewa Szlacheckiego, gm. Radziłów, m.in. w sprawie wodomierzy i budowy dróg

☆ Ciągłe słyszę, że w kraju i w województwie brakuje wodomierzy i gazomierzy. Czy to aż takie trudne wyprodukować te urządzenia? Czy ich produkcji nie mogłyby się podjąć któryś z zakładów naszego województwa?

nia zwierząt. Wnosiliśmy o podwyższenie składek ubezpieczeniowych, a tym samym o zwiększenie odszkodowań. Wiem, że powstaje projekt ustawy, która zakres obecnych ubezpieczeń pozostawi do decyzji WRN-u.

WITOLD LEŚNIEWSKI, prezes WZGS:

☆ Brakuje nie tylko obuwia dziecięcego. Staramy się przeciwdziałać — weszliśmy w porozumienie z fabrykami. Zobowiązaliśmy się nawet do dostarczenia skór. Spodziewam się, że w przyszłym roku zaopatrzenie nieco się poprawi.

☆ Jeżeli chodzi o pawilon handlowy w Radziłowie, przykro mi, ale nie mogę nic obiecać. Obecnie obowiązuje zakaz realizacji tego typu inwestycji.

☆ Z ubraniami roboczymi nie powinno być kłopotu, bo szyje je przecież nasz zakład w Kolnie i gdyby miał drelich, mógłby uszyć każdą ilość.

☆ Z grzałkami do parników prawda jest taka, że pokrywamy zapotrzebowanie najwyżej w 20—30 procentach. Aie my, w odróżnieniu od sklepów „Agromy”, nie żądamy zwrotu starych.

JERZY PIEKARSKI, zastępca dyrektora ŁPB:

☆ W Wysokiem Mazowieckiem zawsze mamy same kłopoty. Technologia budowy internatu jest dość skomplikowana. Mamy trudności z pozyskiwaniem cegły żerańskiej. Dźwigu nie mogliśmy przestawić na budowę domu mieszkalnego, ponieważ nie był tam wywłaszczony teren. Zobowiązuję się zbadać dokładnie sprawy poruszone przez radnego i przesłać mu wyjaśnienie na piśmie.

EUGENIUSZ LEONIUK, dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu:

☆ Budowa lecznicy weterynaryjnej w Nowych Piekutach miała być zakończona w listopadzie br. Z różnych względów nie mogliśmy

☆ Sprawę wykupu żwirowni w Czajkach zbadamy i udzielimy odpowiedzi na piśmie.

ZDZISŁAW TRUSZKOWSKI, wicewojewoda łomżyński:

☆ Zwrócę się do dyrektora „Agromy” w Białymstoku o wycofanie zarządzenia dotyczącego zwrotu starych spiral parnikowych. Podzielim pogląd, że jest ono bezprawne.

☆ Sprawę zalewania łąk i pastwisk na terenie gminy Goniadz przeanalizujemy i udzielimy odpowiedzi na piśmie. To samo dotyczy zbiornika w Ciechanowcu. Nie mogę nic natomiast pomóc w sprawie przetargów na samochody dostawcze i maszyny rolnicze. Dawniej komisje dzieliły ten sprzęt, teraz zgodnie z duchem reformy dzieli pieniądze.

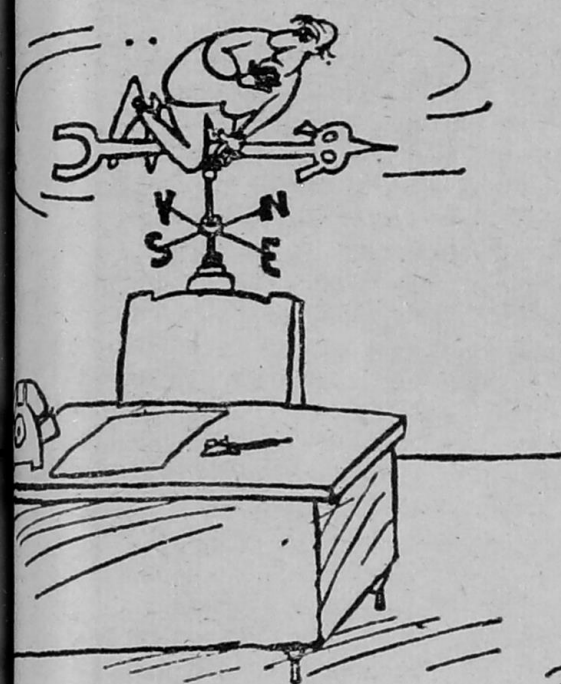
☆ Szukamy sposobów wykorzystania zakładu mleczarskiego w Dąbrówce Kościelnej. Być może będzie tam przetapialnia serów.

MAREK STRZALIŃSKI, wojewoda łomżyński:

☆ Nadchodzą bardzo trudne czasy dla inwestycji. Przyjdzie podejmować dramatyczne decyzje: z czego rezygnować, a co wspierać. Stawiamy na przedsiębiorczość, a z nią w naszym województwie jest nie najlepiej. Szczególnie jeśli brać pod uwagę niewielką liczbę spółek, jakie dotąd powstały. Udać się nam natomiast czyni społeczne. One są naszą nadzieją. Nie ma na razie szans na budowę szkół w Radziłowie i Kobylinie. Kobylin jest w lepszej sytuacji, bo ma w pobliżu dobrą szkołę w Pszczółczynie i można by tam dowozić dzieci, ale właśnie i ambicje nie pozwalają.

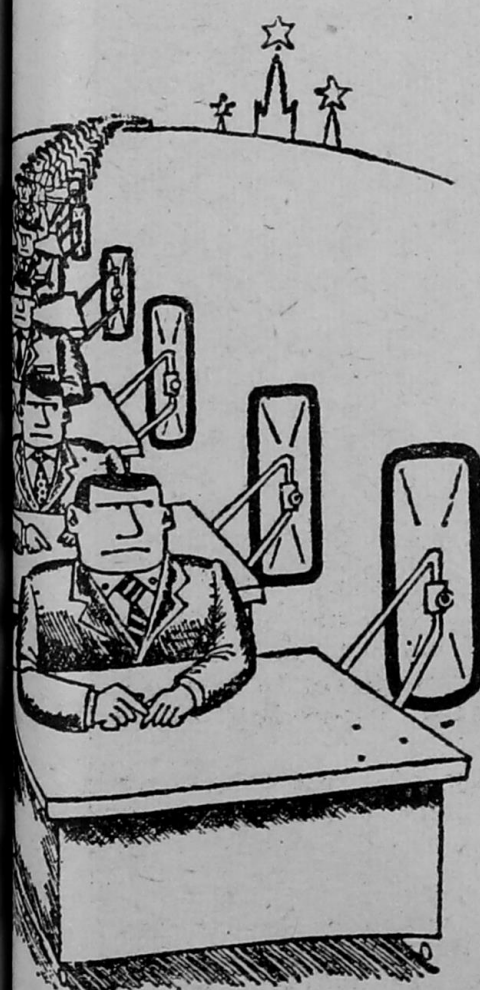
☆ Zaniepokoił mnie wniosek dotyczący sposobu wykorzystania funduszu gminnego. Musimy się na coś zdecydować: albo chcemy demokracji, albo nie chcemy. Jeśli chcemy, to uszanujmy wolę wsi, niech jej mieszkańcy dzielą swój fundusz jak chcą. To ich prawo.

**Przygotował do druku
STANISŁAW ZAGÓRSKI
przy współpracy protokolantek:
Marii Godlewskiej
i Danuty Żukowskiej**

działania społeczne

„Urzica”

spuszczono z niego wodę i to kiedy był już przykryty lodem, co spowodowało wyginiecie narybku. Wadliwe urządzenia powodują gwałtowne obniżenie lustra wody w rzece, wysychanie studni, palenie się pomp.



„Wożik”

HALINA NIEMIROWSKA
GRZESZKIEWICZWSPOMNIENIA
ŁOMŻYNIANKI

BYŁ ROK 1945, gdy wyruszyliśmy do Łomży. Ciotka Aniela zawiadomiła, że jej mąż w przebraniu mnicha ulotnił się z domu, a ona, ponieważ jest bezdzietna, zapisze wszystko Renacie. Przez 3 dni i noce, na furmance wyładowanej rozkładanym fotel-tapeczanem i skromnym dobytkiem, jechaliśmy, dopóki-prawie w celu — nie padła spracowana, stara kobyła... Ciotka przyjęła nas bardzo serdecznie, krzycząc, żeby sąsiedzi słyszeli: „Spadkobiercy przyjechali, spadkobiercy”.

(4)

tę posadę? Odpowiedziałam, że się zastanowię.

Wkrótce potem nawiedziło mnie dwóch panów. Tłumaczyli, że ponieważ jestem na kierowniczym stanowisku, powinnam zapisać się do partii. Wyciągnęli papier do podpisania. Rzekłam, że sprawa jest poważna i muszę się zastanowić. Zapytali, jak długo będę myśleć? Poprosiłam o tydzień. Pożegnali się i wyszli. Po rozmowie z ojcem uznaliśmy, że projekt Wiśki jest co najmniej genialny.

I tak oto któregoś dnia znaleźliśmy się w Kwidzynie. Zostałam kierownikiem artystycznym Teatru, ojciec zorganizował, jak zwykle, orkiestrę kameralną. Z ówczesnej prasy: „KONCERTY DLA WSI. Miejsowy Referat Kultury i Sztuki zorganizował cykl koncertów dla wsi, z których jeden przy tłumnym udziale publiczności, szczególnie młodzieży, odbył się w Cyganowie. Koncert poprzedziła krótka prelekcja o kulturze artystycznej, wygłoszona przez kierownika referatu K. i S. Ob. Placewicza. Udział w koncercie wzięli prof. Niewiadomski Leon (baryton), prof. Niemirowski

stanowisko dyrektora Zakładu Inwalidów w Rajczy. Cóż było robić, jak ten Żyd-tułacz ruszyłam za mężem na jego pierwszą po powrocie pracę.

Była jesień 1950 roku. Już po zwolnieniu Tadeusza z pracy. O 2.00 w nocy ledwo usnęliśmy, ostry dzwonek. „Milicja!” Jeden z mężczyzn w mundurze, drugi w cywilu. Natychmiast rozpoczęła się szczegółowa rewizja. W łazience nawet odsunęli wannę, zaglądali w żyrandol: a może znajdzie się rewolwer? Przez szereg godzin przetrząsali biurko, przeglądali fotografie, listy, uśmiechali się do siebie głupio. Niczego nie znaleźli. „Ubierać się!” — „Po co — pytam — dokąd i za co zabieracie mojego męża?” Słyszę w odpowiedzi: „Dziś jest niedziela, 6 rano. Jeszcze zdążycie pójść do kościoła pod rączkę”.

ZOBACZYŁAM GO dopiero w grudniu. Był w więzieniu, w Gdańsku. Nie przyjmowali żadnych paczek, bo cały czas był w śledztwie. Mówiono mu, że żona siedzi obok i co innego zeznaje. „Coście zrobili z moją córką?” —

Tadeusz długo nie mógł dojść do siebie. Miałam parę prywatnych lekcji w domu. Gdy ktoś dzwonił, to on myślał, że to po niego. Po kilku miesiącach podjął pracę w biurze, ale życie nie układało nam się wcale. Trzeba trafiać, że zaproponowano mi pracę w Ogniskach Muzycznych w Warszawie. Mieszkanie nie gwarantowano, dużą ilość uczniów tak. Zawsze chciałam tam wrócić.

Zamieszkałam z ojcem u znajomej znajomych pod Warszawą, a Tadeusz pozostał przy swojej matce. Po roku przyjechał do nas, dziwnie roztrzęsiony. Przez jakiś czas nie pracował, w końcu dostał pracę księgowego. Trzeba było dużo czasu i cierpliwości, aby odnaleźć się na nowo.

Mimo przejścia na emeryturę, mąż nadal udzielał się społecznie jako prezes Koła Kleeberczyków. Zmarł mając 85 lat, w roku 1985. Rodzice i obaj moi bracia odeszli w zaświaty... Najstarszy brat, Eugeniusz, oficer 6 Pułku Ułanów Kaniowskich, walczył w 1939 r. pod wodzą gen. Kutrzeby, brał udział w obro-



Lancashire (Wielka Brytania), 1946 r. Kapitan Tadeusz Grzeszkiewicz.



Autorka wspomnień.

Rozpoczęliśmy z ojcem pracę w kinie „Miraż”; ja z młodzieżowym zespołem, a ojciec z nowo utworzoną orkiestrą. Wkrótce zaczęły się kłopoty z ciotką, obrażoną, że sąsiedzi śmieją się, jak szybko z dziewcziczki stała się niania. Trzeba było pomyśleć o przeprowadzce. Podałam projekt założenia w Łomży szkoły muzycznej i szkoły tańca. Gorąco poparł mnie starosta łomżyński, pan Żeglicki. Wkrótce otrzymaliśmy 5-pokojowe pożydowskie mieszkanie przy ul. Szosowej. Wstawiono mi pianino, 3 pokoje przeznaczylam na cele społeczne, dwa pozostałe na użytek rodziny. Od panny Suryn, córki generała, zajmującej się darami unrowskimi, otrzymałam sporo ciuchów amerykańskich dla siebie i młodzieży z mojego zespołu.

Ciotka Aniela pogodziła się z losem i zaczęła nas odwiedzać. Któregoś dnia wpadła z hałasem, że ma bardzo dobre wiadomości. Otóż moi bracia i mąż żyją — ma od nich listy. Kazimierz jest w Egipcie, Eugeniusz w Stanach Zjednoczonych, a Tadeusz we Włoszech, w armii Andersa. Radość nie do opisania, tym bardziej że Kazia już opłakaliśmy sądząc, że poległ w czasie Powstania Warszawskiego.

Wiosną 1946 roku zaszły nieoczekiwane zmiany w moim życiu. Na ul. Dwornej przypadkowo spotykam Wiśkę Nowacką-Wirską, żonę prześlętego adwokata, która przyjechała odwiedzić rodzinę w Łomży. Po zrujnowaniu warszawskiego mieszkania zamieszkała w Kwidzynie, w dużej willi z ogrodem. Powiedziała, że tamtejszy starosta poszukuje kierownika do Teatru Miejskiego, więc może ja bym reflektowała na

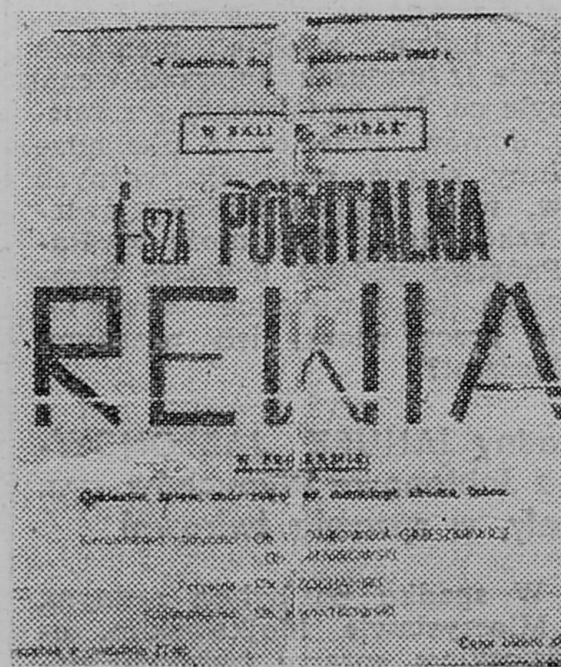
A. (skrząpce), pianistka Niemirowska-Grzeszkiewicz, chór Liceum Pedagogicznego pod batutą prof. Niewiadomskiego [...] Osiągnięto duży efekt propagandowy [...]”.

POWRÓT MEŻA DO KRAJU nastąpił w 1947 r. Pojechałam z Wiśką Wirską do Gdyni, gdzie Tadeusz odbywał 3-dniową kwarantannę. Koleżanka z miejsca go zaszokowała, informując, że mam drugą córkę. „Jaka? Nie mi Halszka o tym w liście nie wspominała” — „Chrzestna...” — oświadczyła Wisia. Atmosfera rozładowała się i w dobrych nastrojach wróciliśmy do Kwidzyna. Renata oczywiście swego ojca nie poznała.

Zaczęliśmy chodzić wieczorami na dłuższe spacer, a Tadeusz opowiadał mi w ich trakcie o swoich przeżyciach i przygodach. Pewnej niedzieli wybraliśmy się jak zwykle do kościoła. W swoim alianckim mundurze, z nalepką „Poland” i w berecie, Tadeusz wyglądał bojowo. Nagle zza węgła naszego domu wyskoczyło kilku wyrostków i krzycząc: „Wrześniowiec idzie, walić we wrześniowca!” — zaczęli obrzucać go kamieniami. Podbiegłam czym prędzej i zaczęłam im tłumaczyć, że takich oficerów należy obdarzać szacunkiem, bo walczą za Ojczyznę, że dzięki nim oni żyją i uczą się itd., itp. Chłopcy powoli zaczęli odrzucać kamienie na boki...

Tadeusz nie miał zajęcia ani jako cywil, ani jako wojskowy. Pojechał do Warszawy, ale do wojska go nie przyjęło. Dopiero przypadkowo napotkany kolega obozowy, jak się okazało wysoki urzędnik ministerialny ds. inwalidów wojennych, zaproponował Tadeuszowi

pytał. „Umieściliśmy ją w Domu Dziecka.” Tadeusz w to uwierzył. W końcu puścili go do domu, na dzień przed Bożym Narodzeniem, w lekkim ubraniu, zupełnie rozstrojonego nerwowo.



Łomża 1945 r. Plakat „Rewii” w kinie „Miraż”. Kierownictwo muzyczne: „Obywatelski Niemirowscy”, reżyseria: „Obywatelski Czochoński”.

Pracowałam wtedy w Lęborku. Moja dyrektorka, dowiedziawszy się o aresztowaniu męża, wezwwała mnie do gabinetu i rzekła: „Choć cię cenię pani pracę, jeśli mężowi coś dowiodą, natychmiast będę zmuszona zwolnić panią z Liceum”. Wyszedłam od niej myśląc: „Ładna perspektywa: mąż siedzi, żona bez pracy, a ucząca się córka pójdzie chyba na służącą albo żebrac”. Z tego wszystkiego rozchorowałam się na nerwicę żołądka.

nie stolicy, skąd wzięty do niewoli niemieckiej przebywał w Oflagu XIIa przez 15 lat. Po powrocie z USA zmarł w Warszawie, w wieku 65 lat. Młodszy brat, Kazimierz, podporucznik Armii Krajowej, walczył w Powstaniu Warszawskim, więziony w obozie Lambsdorf; po wyzwoleniu przez Anglików znalazł się w Egipcie. Zmarł mając 62 lata, w Otwocku...

NIE JESTEM SAMA. Chodzę od czasu do czasu na zebrania łomżyniaków do tzw. Koła Łomżan. Wspominamy oczywiście rodzinne miasto, sympatie, pierwsze uniesienia miłosne, pedagogów...

„Pamiętacie? Za naszych młodych lat chodziło się na bale z rodzicami. Do Koszar 33 pp, do rezerwy obywatelskiej, albo do Domu Żołnierza. Jednak nie ma to jak u kawalerzystów. Pojechałam raz z mamą odwiedzić Gienia w Grajewie. Tam się dopiero bawili szampańsko? Dowódcą był elegancki pułkownik Falewicz, dawny uczeń Korpusu Paziów. Od wieczora do rana obtańcowywali mnie podporucznicy Gracjan Fijałkowski i Stasio Kaczorowski, porucznik Kosz i inni. Później przyjeżdżali do nas, do Łomży. Prawdziwe „malowane dzieci”. Gdy szliśmy do kościoła, wszyscy się za nami oglądali...

„A wakacje? Zapraszałam np. do Łomży Jadzię, koleżankę ze studiów muzycznych w Warszawie: chodziliśmy na przystań nad Narwią, na tańce do „Wioślarzy” albo opalałyśmy się w kajakach, a potem szło się do kina pana Czochońskiego...”

Do druku podał
BOLESŁAW DEPTUŁA



Łomżyńska Orkiestra Kameralna nie miała 24 listopada swojego dnia, a ów wieczór muzyczny należał do najmniej udanych w tym roku. Rozpoczął się on Tańcem niemieckim Schuberta, który w interpretacji orkiestry pod batutą Bogusława Kręglewskiego wypadł słabo. W programie była też V symfonia Schuberta, lecz jej nie zaprezentowano, ponieważ w ostatniej chwili okazało się, że nie mogą wystąpić członkowie orkiestry — oboista i waltornista.

Dla swych współczesnych był Franciszek Schubert (1797—1828) „tylko” genialnym twórcą pieśni oraz autorem licznych znakomitych miniatur fortepianowych i utworów kameralnych. Dopiero następne pokolenia mogły stwierdzić, że jako kompozytor symfonii zajmuje miejsce bezpośrednio po Beethovenie. Na przedmieściu Wiednia, w Lichtenthal, w domku „Pod Czarnym Rumakiem”, gdzie od 1801 r. mieszkała liczna rodzina Schubertów, często odbywały się koncerty. Początkowo wykonywano tylko utwory kameralne w „rodzinnej” obsadzie. Z czasem rodzinny zespół przekształcił się w małą orkiestrę. Ta amatorska orkiestra — Franciszek Schubert grał w niej na altówce — wykonywała różne tańce, serenady, a także, po raz pierwszy jego IV, V i VI Symfonię.

Po wstępnej formie, jaką był taniec, wystąpił zaproszony z Bydgoszczy solista — waltornista Włodzimierz Szadowiak, który wykonał z powodzeniem III koncert Es-dur KV 447 z 1783 r. na

KIKS

róg z orkiestrą Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Cztery koncerty na róg Mozarta stanowią podstawę repertuaru na ten instrument, który za czasów Mozarta nie miał mechanizmu wentylowego, ograniczony był więc do szeregu tonów harmonicznych. Wszystkie koncerty zostały napisane dla zaprzyjaźnionego waltornisty — Ignacego Leutgebha.

I i III część koncertu były w żywym tempie, posiadały figurację. W II powolnej części mieliśmy okazję posłuchać ładnego dźwięku rogu.



Orkiestra towarzysząca soliście nie mogła poradzić sobie z intonacją i stroną rytmiczną.

Z pełną satysfakcją chciałabym natomiast odnotować wcześniejszy koncert kameralny (17 XI), podczas którego swój kunszt pianistyczny zaprezentował Leszek Kot. Wykonał on „Partię” Bacha, sonaty Es-dur i E-dur Scarlatti oraz sonatę a-moll Mozarta. Utwory te posiadają sporo wspaniałych ozdobników, które zostały wykonane z zachwycającą precyzją. We fragmentach kantylenowych, a zwłaszcza w II części sonaty Mozarta — Andante cantabile con espresso — można było podziwiać muzykalność i wrażliwość artysty, który cały program przedstawił starannie i z wyczuciem stylu.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

(7)

I nagle: stój! Patrol żandarmerii dał znak. Znowu zaczęła się kontrola dokumentów. Ale tym razem trwała dłużej. Wiadomo, front znajdował się w pobliżu i trzeba sprawdzić każdy świstek, zaglądać w twarze oficerów. Wróg jest chytry, podstępny. Działal na zapleczu frontu w Północnej Afryce. Może i tu działać. Wycofując się nie zapominał z pewnością o agentach wywiadu. Tacy potrafili zdobyć wojskowe auto, dokumenty i wszystko, co potrzebne do dywersji.

Wreszcie pozwolono nam ruszyć i wjechać do miasteczka. Były tu widoczne ślady jesiennych walk. Uliczkami spacerowali żołnierze i oficerowie. Przeważali Anglicy, ale wśród ulicznego gwaru było słychać i Francuzów. Trafiali się także Hindusi, Nowozelandczycy oraz Kanadyjczycy. Nie zabrakło i kilku Polaków, których pytaliśmy o komendę miasta.

Dotarliśmy do komendy szybko. Okazało się, że urzęduje tam nie tylko komendant miasta, ale sztab odcinka frontu, toteż Mary załatwiła formalności. Przydzielono nam młodego porucznika. Wsiadł do jeepa i opuścił miasto. Dość wolno wspinaliśmy się po serpentynach na wzgórze. Po drodze zatrzymywano nas dwa razy, ale wreszcie dotarliśmy na punkt obserwacyjny, strzeżony przez Anglików. Był to schron bojowy, wykuty w skałę jeszcze jesienią i dobrze zamaskowany pośród wielu podobnych skał pod czapą śniegu. Z okienek w ścianie można było obserwować rozległy teren.

Mary wyszła z mapnika sztabówki.

— Popatrz — podała mi mapę — i obejrzyj ją. Sama podkreśliłam ważniejsze punkty i nazwy.

— Coś takiego! — zawołałem. — A nie mogłaś mnie zapoznać ze sztabówką w miejscu postoju?

— Nie wierzyłam, że aż tu dotrzemy we dwójkę.

— Więc to wzgórze z klasztorem to Monte Cassino?

Młody oficer, który wraz z żołnierzami i podoficerem dyżurującym na punkcie przysłuchiwał się naszej rozmowie, podał mi lornetkę i powiedział po angielsku, że owszem, to twierdza Monte Cassino. Podczas lornetowania słuchałem go uważnie, a on objaśniał, wymieniał nazwy wzgórz, dróg, drózek i górskich osad. Zauważyłem, że pokrywa śnieżna jest tu o wiele mniejsza niż nad rzeką Sangro. Później popatrzyłem w dolinę, gdzie krajobraz niczym nie przypominał zimy. Tam, nad rzeczką Rapido, panowała późna jesień. Dolina rozciągała się na znacznej szerokości i długości. Biegła od miasteczka Fiumerapiso do Villa i Cassino, skracając ku szczytom Monte Aurunci, sąsiadującym z Morzem Tyrreńskim. Dolinę przecinała linia kolejowa ze stacją pośrodku, która, jak się domyślałem, prowadziła w kierunku północno-zachodnim, na Rzym. Nad ośnieżonym masywem skalnym górował szczyt Monte Cairo. O jego wierzchołek ocierały się drobne chmurki, zwane w Łomży barankami.

Odjąłem od oczu lornetkę i spytałem: — Tam w dole, u podnóża tej góry z klasztorem, to miasteczko Cassino?

— Tak — odpowiedziała Mary.

— Tak, kapitanie — powiedział Anglik.

— Zniszczenia są tam nieznaczne — powiedziałem.

— Bo walki były niewielkie — odrzekła Mary.

— Takie trochę większe wypadki — oficer angielski spoglądał przez skalną szczelinę w tamtą stronę. — Były to niewielkie starcia rozpoznawcze.

— A dużo było tych starć?

— Owszem. Nawet można powiedzieć, że sporo. Chodziło o rozpoznanie środków ogniowych nieprzyjaciela. Wróg jest jednak bardzo przebiegły. Połapał się szybko i nie zdradzał się, nie ujawniał siły ognia. W szczególności nie chciał ujawniać zamaskowanych baterii. Najczęściej przy takich naszych wypadach artyleria strzelała sporadycznie. Niemcy posługiwali się małokalibrowymi działkami szybkostrzelnymi i ciężkimi karabinami maszynowymi.

— Dobre mają zasady taktyki.

— Tak. To nowoczesna taktyka. Ciężkie karabiny maszynowe i małokalibrowe działka szybkostrzelne szybko mogą zmieniać stanowiska.

— Będzie z nimi ciężka przeprawa. Warunki terenowe im sprzyjają. Co za cholerny masyw!

— Na tym masywie można powybić sobie zęby. Ale sztabowcy znajdą sposób, żeby wybić je Niemcom.

— Oczywiście, że znajdą — odezwiała się Mary.

Wolałem milczeć i spoglądać przez szczelinę skalną. Włara czyni cuda! Ale czy mo-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

OSWAJANIE NAGOSCI

Kiedy w 1970 roku Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne zorganizowało wystawę aktu kobiecego „Wenus 1970”, była ona swego rodzaju szokiem obyczajowym. Potem przyszły kolejne wystawy, prezentowane i w innych miastach Polski (także w Łomży), dzięki czemu oswoił się z aktem i dziś, i słusznie, traktowany on jest przede wszystkim w kategoriach estetycznych.

Wiadomo jednak, że fotografia aktu jest dziedziną niezwykle trudną i wymaga wyjątkowego wyczulenia estetycznego, aby nie popaść w trywialność, a może na-

wet pornografię. Takiego „spaczenia” niewątpliwie udało się uniknąć fotografikom prezentującym swe prace w galerii Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego. Wystawa ta składa się ze zdjęć wykonanych podczas pleneru zorganizowanego w 1987 r. w Książu przez Wałbrzyskie Towarzystwo Fotograficzne.

Z całości wystawy wyłaniają się jakby dwa sposoby potraktowania tego trudnego tematu: część autorów kładzie nacisk na formę jako główny element kompozycji, inni natomiast traktują temat bardziej treściowo i metaforycznie. Do pierwszej grupy

należą prace Mirosławy Granops, która „rozwarstwia” ciało modelki na bardzo ciekawe plastycznie pasy światła i cienia, co stanowi dość wyrafinowaną konstrukcję estetyczną. Także druga autorka — Beata Matuszyńska — przedstawia akt kobiecy trafnie zestrojony z pięknymi, secesyjnie płynnymi formami tła. Artur Baliński natomiast ograniczył się do przedstawienia fragmentów kobiecego ciała z rzutowanymi na nie cieniami rąk. Przyznam się, że kojarzy mi się to z dość trywialnymi gestami, no ale czy sztuka musi być zawsze śmiertelnie poważna?

Fotografik z Czechosłowacji — František Rezníček — zaprezentował bardzo delikatne, melancholijne fotomontaże aktu, sprawiające wrażenie płynnego przenikania się ciała kobiety i materii, utkanej jakby z dymu i mgły. Kontrast dla tej wizji stanowią zdjęcia Ryszarda Tomczyka, charakteryzujące się dość twardą bryłą ciała, oświetlonego ostrym, bocznym światłem, acz nie pozbawilo to ich pewnej romantycznej zadumy.

Drugą koncepcję artystyczną prezentują tacy autorzy jak: Jiří Spejchlik, Milan Lhotak, Zdenek Klučka, Zbigniew Stoklosa i Andrzej Krynicki. Mamy tu do czynienia z wyraźną metaforyzacją prac. Nastrojowością wyróżnia się zwłaszcza zdjęcie Lhotaka, przedstawiające postać dziewczyny zasłuchanej jakby w śpiew natury. Nie sposób przejść obojętnie obok zdjęcia Zbigniewa Stoklosy pt. „Światło i cień”. Oto twarda płaszczyzna ciemnogrnatowej barwy została „przestrzelona” jaskrawożółtym światłem dwóch okien. Dopiero po bliższym przyjrzeniu się obrazowi dostrzegamy nagą dziewczynę, wtopioną w ciemny granat ściany.

Tych kilka przykładów może świadczyć o wysokim poziomie artystycznym i technicznym prezentowanej przez ŁTF wystawy pt. „Akt”, która dobrze obrazuje tendencje współczesnej fotografii aktu kobiecego.

ZBIGNIEW CIBOROWSKI

Fot. RYSZARD TOMCZYK

Reprod.

STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ



11

KONTAKTY
1988-12-18

lektura z pierwszej ręki



zna aż tak ślepo wierzyć w powodzenie? Toż to są groźne, niedostępne góry. Kto je pokona? Czy i jakimi środkami? Czołgi tam nie wjadą. Działa artyleryjskie trzeba by chyba przenosić na plecach. Tylko kto je udźwignie? A może wjadą tam ciągniki na gąsienicach? Czy pozwolą na to Niemcy artylerzyści? Z pewnością wypadnie się przeprowadzić nocą. Nocna przeprawa ciągnikami bez świateł...

Odjąłem lornetkę i powiedziałem do Mary: — Sprawa ewentualnego ataku przedstawia się gorzej, niż sobie to wyobrażałem.

— Tak, nie przedstawia się obiecująco.

— Byłaś tu już kiedyś?

— Z innego punktu obserwowałem Monte Cassino. Masyw nie wyglądał jeszcze tak groźnie. Wtedy nie było jeszcze tyle śniegu. Lekko ośnieżone Monte Cairo także przedstawiało się jakoś łagodniej.

— Dobrze, że to wreszcie spostrzegłaś, Mary.

— Robisz się złośliwy.

— Odwzajemniam ci się za twoje uwagi.

— Popatrz lepiej na mapę i w teren. Ten klasztor można zmiażdżyć ciężkimi bombami i utorować drogę piechocie. Czy pomyślałaś o tym?

— Klasztor można zmiażdżyć, ale załogi z ciężką bronią maszynową i artylerią będą w bunkrach czekać. Niech się tylko pojawia piechurzy, a Niemcy ich załatwią.

— Och, ty łomżyński pesymisto!

— Jestem tylko realistą — odrzekłem lornetując przez szczelinę wykutą w skale. — Żeby zdobyć te wzgórza, trzeba będzie wielu wyborowych piechurów, i to dobrze przygotowanych do górskich walk.

— Tak, masz rację — odrzekła Mary lornetując z drugiej szczeliny. — Popatrz na tę drogę lekko przysypaną śniegiem; po niej przejadą czołgi i zaatakują klasztor o północy.

— Owszem, mogą zaatakować, jeśli dojadą.

— Och, Henryku! Czemu miałyby nie dojechać?

— Przestań, Mary! Taktyka wojenna jest męską sprawą. Niechże tym zajmują się sztabowcy.

Niebawem pożegnaliśmy się i wróciliśmy do przyfrontowego miasteczka. Na froncie panował spokój, tylko od czasu do czasu odezwano się pojedyncze działa, przeważnie na pozycjach obronnych, wzdłuż rzeki Sangro. Tamten odcinek zajmowały nasze wojska i wróg musiał się mieć na baczności. Dowództwo tego były częstsze niż gdziekolwiek ostrzały artyleryjskie. Zdarzało się, że ogień otwierała bateria dział dalekonośnych; najczęściej — do wozów na górskich szlakach.

W komendzie miasta zaproponowano nam nocleg, ale Mary nie chciała o tym słyszeć. Powiedziała, że dobrze się czuje wśród rodaków, a trzeba przyznać, że zadowoliła się w przyfrontowym szpitalu. Dowództwo odcinka frontu traktowało ją jak honorowego gościa. Oficerowie liczyli na cykl reportaży w prasie polonijnej.

Niech się rodacy z Oceanu Atlantyckiego dowiedzą, jak walczy żołnierz polski! Bo wcześniej czy później nasz piechur ruszy do szturm i zlamie kark wroga. Nikt się tak nie rwie do walki, jak on. I nikogo bardziej nie obawia się nieprzyjaciela od polskiego żołnierza. Toteż w potyczkach jest bezwzględny. Jeśli udaje mu się ująć rannego piechura z naszywką na ramieniu „Poland”, nie bierze go do niewoli. O tym nie powinien zapominać amerykański oficer w spódnicy. Pisać o męstwie i nie pomijać tematu okrucieństwa, jakiego dopuszczają się niemieccy spadochroniarze, to zadanie korespondenta wojennego.

W połowie drogi zaskoczył nas zmrok. Mary zapaliła średnie światła i zwolniła, choć droga była wysypana piaskiem. Ciężkie pluży odgarnęły śnieg.

— Często jeździsz z włączonymi reflektorami? — zapytałem.

— Bardzo często. Przez to miewam kłopoty.

— Z Anglikami nie ma żartów

— Nie strasz.

— Angielscy żandarmi wykręcają żarówki. W taki sposób ukarali szofera naszej karetki.

— Gwizdę na nich!

— Opornym potrafią zbić reflektory. Albo zatrzymają wóz do rana i możemy tu nocować na drodze pośród dzikich skał. A niebo jest pogodne i zaczyna brać mróz. Pewnie na termometrach będzie z dziesięć stopni.

Mary w milczeniu przytaknęła.

— A często zatrzymywano twojego szofera? — spytała.

— Już dwa razy.

— Dokąd jeździł?

— Do Campobasso.

— Coś takiego. A na południu Italii tak się tego nie przestrzega.

— Południowa Italia to nie Środkowe Apenniny.

— Fakt. Tam mało jest Anglików.

— Nie w tym rzecz.

— A w czym?

— Sztaby odcinków frontu muszą się lepiej dostosowywać do zarządzeń i rozkazów. Tu, przy froncie, giną ludzie z pojazdami od ostrzału niemieckiej artylerii. Wkrótce powinniśmy dojechać do zakrętu, gdzie nas zaawano i ostrzelano. (Cdn.)



— Ostatnia płyta, którą nagrał ex-Beatles, George Harrison, przypomina bardzo początki kariery Beatlesów. Co o tym sądzi sam autor?

— To prawda, że płyta brzmi tak, jak grali Beatlesi na początku swojej kariery. Słychać gitarę 12-strunową i taką, prostą, elektryczną, na której grywaliśmy w Hamburgu.

— Czy to podobieństwo było z góry zamierzone?

— Tak. Zrobiłem to specjalnie, ponieważ spodobała mi się idea zrobienia muzyki, która by bardzo kontrastowała z nagrywaną przez współczesną generację. Absolutnie nie brałem pod uwagę gustów odbiorców i potrzeb rynku. Gdybym się tym kierował, nagrałbym heavy metal; nie mogłem jednak sprzeniewierzyć się sobie samemu i zdradzić to, co nadal przeżywam. Podoba mi się ta płyta i jestem z niej bardzo zadowolony.

— Słuchając krążka „Cloud Nine” odnosi się wrażenie, że podczas pracy w studiu wszyscy bawili się nieźle.

— I tak właśnie było. Robili tę płytę moi starzy przyjaciele, z którymi czuję się wspaniale, z którymi granie jest niezwykle przyjemnością. Nikt podczas takiej sesji nie kłóci się, nie próbuje dowodzić, iż jego zdanie jest ważniejsze, a myśl mądrzejsza. Wystarczy tylko zanucić fragment melodii, a już wszyscy w

nie jestem mitem

mig chwytają i improwizują. Tak powstało wiele piosenek na tej płycie.

— Jak wspominasz lata, kiedy byłeś „złotą czwórka” z Liverpoolu?

— Różnie. Raz dobrze, raz źle. Jedno jest dziś pewne, że inaczej bym wtedy postępował mając obecne doświadczenia. Po latach szaleństw i strasliwego tempa dzisiaj mam potrzebę życia w ciszy i spokoju. Kiedyś poznawaliśmy tysiące ludzi i miejsc i nie umieliśmy z tego wszystkiego skorzystać. Dzisiaj wiem, że z tysiąca ludzi wybrałbym jednego, a może dwóch ciekawych, z którymi chciałbym się bardzo zaprzyjaźnić. Myślę dziś jakby wolniej, ale chyba głębiej, po prostu starzej się. Nie tylko zmieniła się moja twarz, ale także poglądy i chyba charakter.

— W „The Beatles” uchodziłeś za człowieka spokojnego, jakby z drugiego planu. Czy nadal taki jesteś?

— Jestem taki, jaki jestem, i nic na to nie poradzę. Czy byłem człowiekiem drugiego planu? Nigdy nie miałem ambicji bycia gwiazdą. Zawsze przedkładałem możliwość np. medytacji nad szaleństwem, dlatego dziś lubię zajmować się ogrodnictwem, które daje uspokojenie.

— A jak wytłumaczyć twoją miłość do szybkich samochodów i wyścigów samochodowych?

— To inna sprawa. Lubię samochody i szybką jazdę. Jeździłem chyba wszystkimi dostępnymi mi markami samochodów ze zwykłej ciekawości. Jako młody chłopak ścigałem się na motocyklach, a w 1978 roku uczestniczyłem w 18 wyścigach samochodowych w Anglii. Zawsze byłem zwolennikiem szybkich samochodów, ale jak można teraz kochać coś, co nie może wykorzystać swego przeznaczenia i mocy do końca. Coraz więcej mamy korków, coraz więcej ograniczeń.

— Czy prawdziwe są plotki o reanimacji „The Beatles” z synem Lennonem jako zastępcą ojca?

— Nie, to są bzdury. Beatlesów już nigdy nie będzie można reanimować, bo nie ma wśród nas Johna. Nie wiem, czy Julian mógłby zastąpić ojca — nie ta osobowość, nie ten temperament. Poza tym staliśmy się swego rodzaju legendą, a te, wiadomo, nie lubią, jeżeli stają się prawdą. — Czy obawiacie się reakcji publiczności?

— Nie, ona by nas pewnie przyjęła, ale po co niszczyć coś, co jest już ukształtowane w ludzkiej świadomości?

— A jak żyje się człowiekowi z piętnem „legendy”?

— Nie myślę o tym. Zresztą, ludzie mają np. o mnie zupełnie inne wyobrażenie niż mieć powinni.

— Ostatnio bardziej interesujesz się filmem niż muzyką.

— Film interesuje mnie dopiero wtedy, gdy zaczynają się pierwsze zdjęcia, gdy widać już jakieś efekty. Lubię pracę w filmie, bo jest to kreacja czegoś, co można jeszcze ukształtować, nadać swój styl i poprowadzić według swoich myśli.

— Krytyka jednak nie oszczędza twoich poczyną w przemyśle filmowym.

— Ma do tego prawo. Nie jestem Bunuelem, Fellinem czy Spielbergiem. Każdy z reżyserów ma swoje wizje i zupełnie co innego chce przekazać widzowi.

— Ludzie chcą cię oglądać na scenie, na ekranie telewizyjnym czy kinowym, chcą wiedzieć o tobie i twoim życiu wszystkim. W oczach kobiet uchodziłeś zawsze za najprzystojniejszego spośród Beatlesów.

— Zupełnie nie nadaję się do takiej roli. Jestem nieśmiały; mimo 45 lat, które mi stuknęły, wolę nadal pozostawać niewidzialny.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

MALICE



Dziś przedstawiam pięciu trashowców — metalowców aż z Los Angeles. Na swoim koncie mają dwie duże płyty: „In the Beginning” oraz „License To Kill”, nagrane dla wytwórni WEA.

Grupa powstała przez przypadek. Chłopcy zebrali się i postanowili nagrać płytę, zakładając przy tym, że jeśli nie przyniesie ona sukcesu, grupę rozwiążą i rozchodzą się w siną dal. Krążek jednak podobał się rzekom fanów trash-metalu do tego stopnia, iż zaczęli sobie nagrania drugiego LP. Do czasu zdobycia światowego rozgłosu zespół „Malice” grywał w podrzędnych klubach młodzieżowych, teraz stają przed nim otworem estrady wielkich hal koncertowych w największych miastach Ameryki i Europy Zachodniej.

„Malice” tworzą: Jay Reynolds (g), Mick Zane (g), James Neal (woc), Mark Behn (bg), Cliff Carothers (dr).

BRYAN

Urodził się 5.11.1959 roku w Kingston. Razem ze swoją przyjaciółką Elisabeth uwielbiał Springsteena, aż w końcu i jemu przyszło do głowy, by zacząć śpiewać i zostać gwiazdą. Występuje z zespołem, w skład którego wchodzi: Mickey Curry, Keith Scott i Dave Tylor.

Bryan to już nie debiutant; ma na swoim koncie pięć albumów. W ojczyźnie Kanadzie otrzymał nagrodę Juno Award, która jest odpowiednikiem amerykańskiej Grammy. Później wyruszył na tournée koncertowe, śniując o wielkim show Tina Turner. Występował także obok Stinga, Petera Gabriela i swojego ulubio-



ADAMS

nego Bossa — czyli Bruce'a Springsteena. Jest autorem utworu „Tears Are Not Enough”, wykonywanego — wzorem Live Aid — przez gwiazdy kandyjskiego rocka. Sam, zresztą, w tej akcji brał udział, występując na koncercie w Filadelfii.

Mimo że Kanadę traktuje jak swoją ojczyznę, Bryan jest obywatelem świata. Uwielbia zmieniać mieszkania i kraje, szerokości geograficzne i ludzi, z którymi sąsiaduje. Mieszkał już w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Portugalii i Izraelu, i jak twierdzi „pisze dla siebie i o sobie, bo jego muzyka to autobiografia”.



kontakty kontaktów

przywileje dla wszystkich

Kiedy wreszcie my, mieszkający na wsi rolnicy i robotnicy, będziemy traktowani tak samo w korzystaniu z usług, które świadczą niektóre urzędy obsadzone przez tak krnąbrnych pracowników, jak w biurze obsługi gazem w Zambrowie.

Od 1947 roku jestem rolnikiem, prowadziłem gospodarstwo po zmarłym ojcu. Przez cały czas brałem udział w życiu społecznym. Od 1953 r. jestem członkiem partii. Byłem dwukrotnie odznaczony medalami za zasługi przez wojewodę łomżyńskiego i Radę Państwa. W 1987 r. przekazałem gospodarstwo synowi.

Od 1980 r. mamy zainstalowany i zarejestrowany gaz. Posiadamy piętrowy dom, w którym kuchnia na chrust i węgiel zainstalowana jest w podpiwniczeniu i używana jest do celów gospodarczych, a kuchnia gazowa do przygotowywania posiłków znajduje się na parterze. Gazu zużywamy mało, trzy, cztery butle w roku.

Pod koniec sierpnia synowa urodziła dziecko. Skończył się gaz i na początku października złożyliśmy zamówienie. Zostało przyjęte, ale gazu nam nie dostarczono. Kiedy dzwonił, powiedział, że albo gazu nie ma, albo że dla wsi nie dają. Po dwudziestym syn pojechał osobiście i przywiózł odpowiedź, że dla wsi gazu nie dają. Pojechałem sam i starałem się przekonać pana kierownika. Tłumaczyłem, że małe dziecko w piwnicy nie może być karmione, że synowa jest jedyną kobietą w naszym domu i nie może zostawić dziecka u góry, a mleko gotować na dole. W odpowiedzi usłyszałem, że na wieś gazu nie dają. Zapytałem, dlaczego jest różnica między wsią i miastem i poprosiłem o odpowiedź na piśmie. Ale ten pan powiedział, że mam już sobie pójść, bo on żadnych świstków nie wydaje. Więc poszedłem. Przed budynkiem spotkałem znajomego, który tam pracuje i chciał mi pomóc, ale nie z tego nie wyszło.

Pojechałem do naczelnika, opowiedziałem o swojej sytuacji i całym zajściu. Naczelnik zadzwonił do tego biura i powiedział, aby w drodze wyjątku dostarczono mi gaz, mnie zaś kazal spokojnie jechać do domu. Następnego dnia zadzwoniłem do biura i spytałem, czy dzisiaj dostarczą mi gaz. Jakaś pani odpowiedziała, że na pewno nie. Przypomniałem, że w mojej sprawie interweniował naczelnik, ale ona o niczym nie wiedziała. Poszedłem więc po raz drugi do naczelnika. Następnego dnia w tej samej sprawie odwiedził naczelnika syn. I dopiero wtedy, po trzeciej interwencji naczelnika, w biurze powiedziano, aby przyjechać z butlą, to dadzą gaz. Syn pojechał i wreszcie przywiózł. Ale ile załatwienie tej jednej sprawy kosztowało nerwów i czasu!

ZYGMUNT SKARŻYŃSKI
Laskowiec Stary

na ludowo

Organizatorzy Gminnego Przeglądu Sztuki Ludowej w Wasoszu, Gminny Ośrodek Kultury w Wasoszu i Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział w Łomży proszą informację zamieszczoną w „Zdarzeniach” („Kontakty” nr 45/88). Użyto tam określenia „dywany dwuosnowowe i zwykłe”. Otóż nie ma takiego określenia jak „dywany zwykłe”.

Końcowe stwierdzenie, że niektóre wzory koronek i haftów pochodzą „wprost z... „Przyjaciółki”, nie jest zgodne z prawdą. W protokole jury wyrażono duże uznanie dla twórców, prezentujących koronki i hafty, za bogactwo i różnorodność wzorów sztuki ludowej.

MARIAN SOLDACKI
kierownik biura
Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Twórców Ludowych
w Łomży

Czytelnik J.Z.: — Podjąłem pracę, za którą miałem otrzymać prowizję w wysokości 1 proc. od utargu. Otrzymałem ją również mój poprzednik. Nie jest mi jednak wypłacana. Czy mogę żądać jej wypłacenia i gdzie mam się w tej sprawie zwrócić?

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ

Podstawowym sposobem nawiązania pracowniczego stosunku pracy jest umowa o pracę. Istotny, obligatoryjny element tej umowy stanowi wynagrodzenie pracownicze. Wyodrębnić w nim można wynagrodzenie oraz trzy składniki uzupełniające: premie, dodatki oraz dopłaty i ryczałty. Wynagrodzeniami uzupełniającymi są nadto niektóre nagrody (zwłaszcza z zakładowego funduszu nagród i nagrody jubileuszowe).

Pragnę poinformować, że wynagrodzenie zasadnicze może przyjąć formę: czasową, czasowo-premialną, akordową i prowizyjną. Według formy czasowej wymiar płacy zależy od stawki godzinowej lub miesięcznej i przepracowanego czasu. Czasowo-premialna oznacza, że obok wynagrodzenia zasadniczego występuje premia uwarunkowana wykonaniem określonych zadań lub uzyskaniem określonych wskaźników. Akordowa uzależnia wynagrodzenie od trudności i kategorii kwalifikowanej danego rodzaju pracy oraz

POD PARAGRAFEM

ilościowego wyniku tej pracy. Natomiast wynagrodzenia prowizyjne występują w niektórych rodzajach pracy (handel, usługi) i stanowi ustalony procent od sumy obrotów przy gwarancji minimalnej wysokości wynagrodzenia.

W opisanym przez Pana przypadku wynagrodzenie przyznane zostało prawdopodobnie bądź to w formie czasowo-premialnej, bądź prowizyjnej. Ustalenie formy możliwe jest jednak dopiero po dokładnym zapoznaniu się z treścią umowy o pracę.

Przy formie wynagrodzenia prowizyjnego, stawka wynagrodzenia prowizyjnego — jako stanowiąca istotny warunek umowy — jest ściśle określona w umowie. Nie można jej pozbawić ani zmniejszyć bez uprzedniego wypowiedzenia warunków płacy. Jeżeli więc w zawartej z Panem umowie o pracę jest ona określona, wszelkie odstępstwa mogą być dochodzone przed sądem pracy.

Przy systemie czasowo-premialnym sytuacja jest trochę bardziej skomplikowana. Premie są dodatkowym składnikiem wynagrodzenia, przewidzianym za określone osiągnięcia mierzone różnymi wskaźnika-

mi. Warunki ich przyznawania określone są w regulaminach premii zawartych w przepisach o wynagrodzeniu albo w zakładowych regulaminach premii.

W praktyce istotne znaczenie ma odróżnienie premii od nagrody. Trudności z tym związane wynikają między innymi z tego, że niektóre świadczenia mające charakter nagród są określane mianem „premia” i odwrotnie.

O tym, czy w danym przypadku określone w przepisach o wynagrodzeniu świadczenie pieniężne ma z punktu widzenia prawnego charakter premii czy nagrody, nie decyduje sama nazwa, ale przede wszystkim treść warunków, od których uzależnione jest świadczenie.

Przepisy o wynagrodzeniu mogą zawierać warunki premiowania albo w sposób ścisły, zobiektywizowany, lub też mogą pozostawić pewne elementy do oceny zatrudniającego. Jeżeli przy określeniu warunków premiowania są one określone na tyle konkretnie, by mogły podlegać kontroli, to świadczenie ma charakter premii w ścisłym tego słowa znaczeniu. Już sam fakt spełniania tych warunków jest źródłem prawa pracownika do premii, nie zależy od swobodnego uznania zatrudniającego i może być przedmiotem roszczenia pracownika przed sądem pracy.

Natomiast gdy przyznanie premii pozostawione zostało swobodnemu uznaniu zatrudniającego, świadczenie ma charakter nagrody (choćby nazwane zostało premią) i nie rodzi prawa do roszczeń.

◀ Kłamstwo w formie sprostowania ▶

W notatce zamieszczonej w rubryce „Polemiki” („Kontakty” nr 46/88) postawiła mi red. Danuta Wroniszewska bardzo poważny zarzut, że „nie zawahałem się przesłać do gazety kłamstwa w formie sprostowania”. Ma pani zapewne świadomość, czym jest taki publiczny zarzut, szczególnie w stosunku do kogoś pełniącego mandat wymagający społecznego zaufania? Taki publiczny zarzut obliguje mnie również do publicznej obrony mego dobrego imienia.

Zarzuca mi Pani kłamstwo. A w którym to niby miejscu skłamałem? W inkryminowanej przez Panią mojej odpowiedzi na notatkę w „Śpięciach” podałem następujące fakty, cytując: „Podobnie było i w dniu 5 września. Od godz. 12.00 pełnił dyżur obywatel poseł Wojciech Godlewski i w okresie do godziny 13.30 zgłosiło się zaledwie dwóch interesantów, tj. K.L. z Porytego (gm. Stawiski) i J.G. z Mściwju (gm. Mały Płock). Zaden z nich na posła nie oczekiwał. Od godz. 13.30 było nas — posłów — już na dyżurze dwóch, z tym że do godz. 16.00 nikt z interesantów się nie zgłosił”; koniec cytatu.

To są wszystkie przytoczone przeze mnie fakty. Który więc z nich, zdaniem pani, jest kłamstwem? — Czy to, że od godz. 12.00 pełnił dyżur poseł Wojciech Godlewski? Dysponuję na to dowodem w postaci oświadczenia nie tylko posła, ale również kierownika sekretariatu WZP mgr Elżbiety Królik, która wspólnie z posłem uczestniczyła w przyjmowaniu interesantów. To są oświadczenia konkretnych osób, których wiarygodność jest dla mnie bezsporna; nie zaś jacyś bliżej niesprecyzowani starsi panowie, czy przedstawiciel władz wojewódzkich.

Czy to, że do godz. 13.30 poseł przyjął dwóch interesantów — to również potwierdzają wyżej wspomniani. Potwierdzić to mogę i ja, ponieważ osobiście byłem o 13.30 w WZP i w książce dyżurów poselskich było już wpisane przyjęcie dwóch osób.

I wreszcie ostatni przytoczony fakt, że do godz. 16.00 nikt więcej się już nie zgłosił. To jest też prawda do sprawdzenia w książce dyżurów poselskich. Tyle o tym, co napisałem ja.

A teraz, jakie są przytoczone przez panią sprawdzalne fakty, które dają prawo zarzucać mi kłamstwo? W swej notatce pisze Pani, że przyszła do Urzędu przed godz. 11.00 i że w holu czekała dwóch panów, a pokój był zamknięty. Nie bardzo rozumiem, na co liczyła pani i dwaj panowie, skoro nie od dziś wiadomo (podawał to również komunikat radiowy), że dyżur po-

selskie trwają od godz. 12.00 do 16.00. Jeśli więc to oczekiwanie miała pani na uwadze, to mogło ono mieć miejsce, ale nie z winy posła. Ponadto nie wiem, który to pokój był zamknięty, bo na pewno nie sekretariat WZP, gdzie — gdyby się pani zgłosiła — uzyskałaby dokładne informacje, gdzie i o której godzinie będzie przyjmował poseł.

Piszę pani dalej: „Wróciłam w południe. Sytuacja się nie zmieniła. Chwilę rozmawiałam z oczekującymi. Starszy z mężczyzn, rolnik,

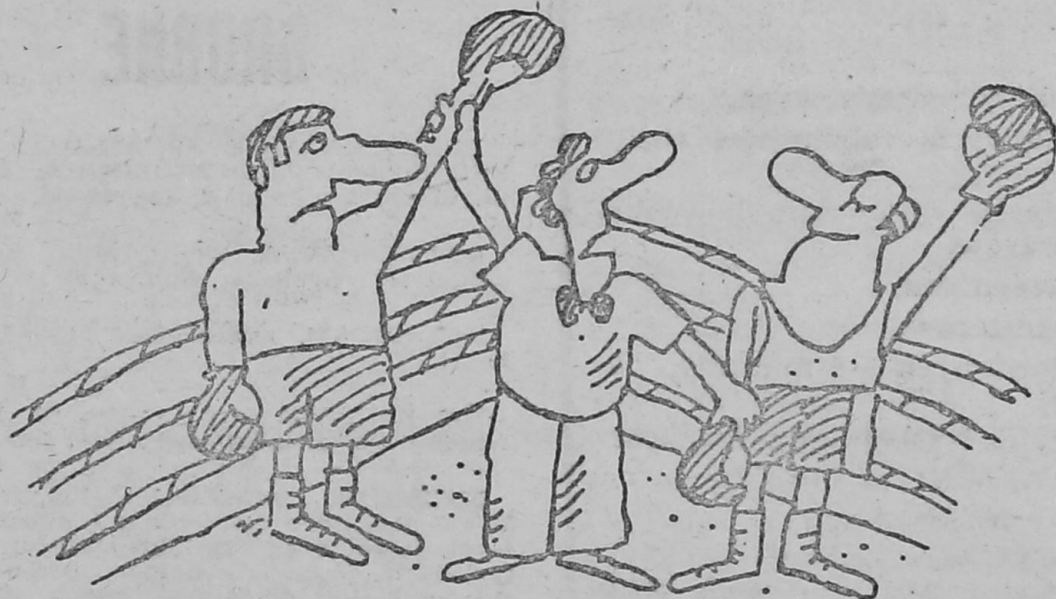
macje nie muszą być prawdziwe? A mówiąc ironicznie, wszystko w nich jest prawdą, za wyjątkiem tego, że:

— nie była to narada czy kolegium, a robocze spotkanie Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewody z przedstawicielami jednostek handlowych województwa;

— zaczęło się nie o 12.00, a o godz. 9.00;

— i nie z udziałem m.in. posła W. Godlewskiego, a posła Miszaka.

Cała reszta jest już najprawdziwszą prawdą, tj., że spotkanie za-



mówił mi, że chciałby prosić posła o pomoc w wyreklamowaniu syna z wojska (nikt z interesantów tego dnia z taką sprawą nie zwracał się do posła). Przechodzący holem przedstawiciel władz wojewódzkich, dowiedziawszy się, iż czekam na pana W. Godlewskiego, powiedział mi, że siedzi on właśnie w sekretariacie wojewody. Sekretarka wojewody poinformowała mnie natomiast, że akurat o dwunastęj zaczyna się Kolegium czy też posiedzenie u wojewody z udziałem m.in. posła W. Godlewskiego. Ocenia, że może ono potrwać około półtorej godziny. Tyle też prawdopodobnie trwało, gdyż o 13.15 panowie interesanci jeszcze tkwili pod drzwiami”; koniec cytatu.

Pragnę zwrócić uwagę, że nadal to wszystko, jak zresztą sama pani pisze, jest jeszcze przed godz. 12.00, tj. przed terminem rozpoczęcia dyżuru.

Tyle dowodów na potwierdzenie tezy, że ja jestem kłamcą. Czy to aby nie zbyt mało i nie zbyt pochopnie?

Z niesprawdzonej informacji wyciągnęła pani — wydawałoby się — logiczny wniosek, że skoro od godz. 12.00 poseł był na naradzie i trwała ona do 13.30, to oczywiście nie mógł w tym czasie przyjmować interesantów. Nie wzięła jednak pani pod uwagę, że uzyskane infor-

kończyło się o godz. 13.30. Dlatego też o tej właśnie godzinie znalazłem się w WZP.

Jak więc z tego wynika, to pani podała nieprawdziwą wiadomość pisząc „przyszli i czekali prawie dwie godziny, gdyż naradzał się w tym czasie z wojewodami”. Otóż nie naradzał się, ponieważ tylko ja z posłów byłem zaproszony i tylko ja uczestniczyłem w tym spotkaniu. A ja tego dnia nie pełniłem dyżuru.

Nie napiszę jednak, że Pani skłamała. Nie napiszę tak, ponieważ kłamstwo to świadome podawanie nieprawdy, natomiast sądzę (przynajmniej chcę w to wierzyć), że uczyniła to pani nieświadomie, wprowadzona w błąd czyjąś niezręczną informacją.

ANATOLIUSZ MISZAK

Od redakcji: zostajemy więc z dwoma punktami widzenia, jak to często w życiu bywa. Skoro jednak, w wyniku tych rozbieżności, wyrządziliśmy obywatelowi posłowi przykrość — co nie było naszym zamiarem — przepraszamy. Wierzymy, iż w osobie posła Anatoliusza Miszaka pozyskaliśmy stałego współpracownika, który będzie informował o pracach Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i o udziale łomżyńskich posłów w pracach Sejmu.



**ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje**
Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

RADA WOJEWÓDZKA NOT w Łomży

ZATRUDNI

lektorów języka angielskiego i niemieckiego,
przekaze w ajencję

klubokawiarnię

Informacja: Biuro RW NOT
w Łomży, ul. Rządowa 2/1, tel. 41-29.

K-515



**ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA**
Im. Marcelego Nowotki
**PRODUCENT I EKSPORTER
SIŁNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH**

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ◀ odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdzeniary),
- ◀ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ◀ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ◀ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifierzy, frezerów,
- ◀ spawaczy z uprawnieniami,
- ◀ lakierników, galwanizerów,
- ◀ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ◀ robotników magazynu i robotników transportu,
- ◀ stolarzy, cieśli,
- ◀ hydraulików, piecowych,
- ◀ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ◀ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
- zamiejscowym mieszkanią (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Do jazdy: do petli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.

K-403-0

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”**
w Piątnicy, woj. łomżyńskie

ogłasza

przetarg nieograniczony na
sprzedaż samochodu marki „Ro-
bur”, LD 3000, rok produkcji
1982, numer rejestracyjny LOB
250C, numer silnika 3320-02026,
numer podwozia 29223-06127,

★ cena wywoławcza
— 997 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu
20 grudnia 1988 r. w świetlicy
Gminnej Spółdzielni „Samopo-
moc Chłopska” w Piątnicy, o
godz. 9.00.

Przystępujący do przetargu
winni wpłacić wadium w wyso-
kości 10 proc. ceny wywoław-
czej na konto nr 45001-736 NBP
O/Łomża, dzień przed przetar-
giem.

Zastrzegą się prawo odwoła-
nia lub unieważnienia przetargu
bez podania przyczyn:

K-513

ZAKŁAD KRAWIECKI
w Zambrowie
przy ulicy Ostrowskiej 2a,

przyjmie DO PRACY

wykwalfikowane krawcowe.
Warunki płacowe i pracy do
uzgodnienia na miejscu.

WYSOKIE ZAROBKI.

K-4675-0

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca
PSS Społem ZUE WIDEO-BIT. Łomża,
ul. Małachowskiego 2, tel. 63-478.

K-4071-0

DEZYNESEKCJA, deratyzacja. Szybko,
dokładnie. Grabska, Łomża 68-941.

K-4072-00

PAL-SECAM, wideo, UKF. Łomża, tel.
68-291.

K-4645-0

M-2 SPRZEDAM w Łomży, ul. Prusa.
Wiadomość: Łomża, tel. 63-021. (po 15.00).

K-4670

SZCZECIN, os. Książąt Pomorskich,
M-4 3-pokojowe zamienie na mieszkanie
4-pokojowe w Łomży. Wiadomość: Ofer-
ty Biuro Ogłoszeń, Łomża, Świerczew-
skiego 7, tel. 42-43. Nr. kwitu 4671.

K-4671

ZGINAŁ bokser z białą łatą na karku.
Za odprawienie lub wskazanie miej-
sca pobytu — nagroda. Wiadomość: Piąt-
nica tel. 763-43.

K-4672

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko
Franciszek Niksa. Wiadomość: Łomża,
tel. 55-79.

K-4673

ODDAM szczeniaka, sukę, cocker-spa-
niela. Łomża, Bliska 6.

K-4677

ZAMIEŃM mieszkanie M-4 w Zambro-
wie na podobne w Białymstoku (stan
surowy). Wiadomość: Halina Popławska,
Grądy-Woniecko 19/7.

K-4673

POTRZEBNE krawcowe. Wiadomość:
Łomża, Wojska Polskiego 161c/2.

K-4679

SPRZEDAM lub zamienie Poloneza 1,3
SLE 1988 r. Wiadomość: Łomża, tel.
59-28.

K-4681

HALSZKA ZARY, skrytka 12, kojarzy
małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 1007-0

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”
PUPiK O/W Łomża

ZATRUDNI od ZARAZ

sprzedawców w następujących kioskach „Ruch”:

- ★ kiosk nr 86 w Łomży, ul. 22-Lipca,
- ★ kiosk nr 346 w Łomży, ul. Wojska Polskiego,
- ★ kiosk nr 454 w Łomży, ul. Szosa Zambrowska,
- ★ kiosk nr 472 w Łomży, ul. Armii Czerwonej,
- ★ kiosk nr 797 w Łomży, ul. Nowogrodzka (przy targowicy),
- ★ kiosk nr 896 w Łomży, ul. Buczka,
- ★ kiosk nr 262 w Śniadowie,
- ★ kiosk nr 765 w Wysokiem Mazowieckiem, ul. Manifestu Lip-
cowego,
- ★ kiosk nr 116 w Szepietowie.

Bliższych informacji udziela Dział Ekonomiczno-Prawniczy w
Łomży, ul. Nowogrodzka 41, pokój nr 2, telefon 42-62 wewn. 11.

K-508

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIOSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Łomży**

ZATRUDNI:

- ★ specjalistę ds. organizacji i zarządzania.
Wymagane wykształcenie: wyższe prawnicze lub administra-
cyjne,
- ★ specjalistę ds. ekonomiki usług.
Wymagane wykształcenie: wyższe ekonomiczne,
- ★ kierownika Działu Transportu.
Wymagane wykształcenie: wyższe lub średnie zawodowe,
- ★ konserwatora-hydraulika.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Spraw Osobowych i Szkolenia, Łomża,
ul. Krótka 3, tel. 29-36 lub 54-76 wewn. 15.

K-507

„SPOŁEM”

Okręgowa Spółdzielnia Handlowo-Usługowa
w Łomży

ZATRUDNI

- ★ 2 kierowników sklepów branży przemysłowej,
 - ★ 6 sprzedawców.
- Pożądane zgłoszenia skompletowanych za-
tóg w składzie 4-osobowym.
Wymagane wykształcenie zasadnicze handlowe lub podstawo-
we i tytuł kwalifikacyjny w zawodzie sprzedawca oraz staż pracy
minimum 2 lata.
Zgłoszenia przyjmuje komórka spraw pracowniczych „Społem”
OSH-U w Łomży, ul. Buczka 4.

K-510

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPSKA”**
w Nowogrodzie

ZATRUDNI

w Wytwórni Cukierków pracowników:

- * kobiety na stanowiska pakowaczy,
- * palaczy kotłów parowych,
- * mechaników konserwatorów,
- * młodzież (ukończona szkoła podstawowa — wiek 15
lat i 6 m-cy) do przyuczenia w zawodzie cukiernik-
-ciastkarz,
- * techników branży spożywczej.

Płace wg Zakładowego Systemu Wynagrodzeń.

Bliższych informacji udziela biuro Gminnej Spółdzielni
w Nowogrodzie, ul. Rynek 4.

K-502

ODBITKI „XERO”

Poleca Z.U.P. „XERODRUK” 18-400 Łomża
ul. Raginisa 14 a, tel. 31-56
(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej
„Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200)

K-505-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Ka-
czyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Nędzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Alek-
sander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof
Kuriantuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja
Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora
naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe
— dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst Zam. 2073/88. Nakład 700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przy-
jmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie
zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

CZWARTEK — 15.12.88

Program 1

14.25. Transmisja uroczystości z okazji 40-lecia zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego.
16.50. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wojskowych zabytków wczoraj i dziś” — program publ.
17.55. Portrety: „24 godziny z życia Marka Kwiatkowskiego” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie” (3) — serial ang.
20.55. Pegaz.
21.45. Retransmisja koncertu z okazji 40-lecia zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego.
22.00. „40 lat temu” — program dok.
22.30. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Radzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. Za kulisami: „Skrzypek na dachu”.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”: „Ej, Joe” i inne miniatury Samuela Becketta.
23.00. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 16.12.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Rzemieślnicy.
18.00. 70-lecie odzyskania niepodległości: „Lewica w 20-leciu międzywojennym”.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Tadeusz Jaroszyński — „Sąsiadka”.
21.20. Czas.
21.55. „Bardzo zdolna osoba” — program rozrywkowy.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. PKF.
19.10. Program rozrywkowy.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Napoleon” (1) — franc. film fab.
23.20. Komentarz dnia.

SOBOTA — 17.12.88

Program 1

9.00. „Karlsson z dachu” — radz. film fab.

10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. „Bellona” — program wojskowy.
11.50. „10 ton z każdego ha” — program rolniczy.
12.10. Telewizja Prowincja.
12.40. „Do trzech razy sztuka” — teleturniej.
13.05. „200 lat Australii” — program dok.
13.35. Teatr prozy: Tomasz Mann — „Małżeństwo Antoniny”.
15.10. Najlepsze polskie komedie: „Gangsterzy i filantropi”.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Szaleństwa Maksa” — film franc.
16.55. „Trzy rundy” (I).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Trzy rundy” (II).
17.50. „Portrety na jednej linii” — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.



20.05. „Jesteś już mężczyzną” — film fab. USA.
21.40. „Trzy rundy” (III).
22.00. Tydzień w polityce.
22.10. Przegląd sportowy.
22.30. „Amerykanka w Warszawie” — recital Virginii Vee.
23.10. DT — Wiadomości.
23.20. „Ludzie godni szacunku” — wł. film fab.

Program 2

14.25. Koncert życzeń.
15.00. „Zawód: operator filmów przyrodniczych” (2) — ang. film dok.
15.25. Spektrum.
15.40. Meandry architektury.
16.00. „Niełatwo być wynalazcą” — film animowany.
16.10. „Czy na Marsie istnieje życie” — film dok. USA.
16.35. Co to jest TV-sat?
16.45. W co się bawić?
16.55. Wiedza i życie.
17.00. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.30. Muzyka małego ekranu.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Napoleon” (2) — franc. film fab.
23.20. Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 18.12.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Szwajcarscy robinsonowie”.
10.30. Kraj za miastem.

10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Przygoda życia” (2) — franc. serial przyrod.
12.00. Koncert życzeń.
12.45. „Morze” — program publicyst.
13.10. Teatr dla dzieci: „Królowa śniegu”.
14.25. Marek Sierocki zaprasza.
14.50. „Powiększenia” — fotomaga-
zyn.
15.10. „W kamiennym kręgu” (48 i 49).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. Od Picadora do Zaleszczyk.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (7) — serial TVP.
21.15. Sportowa niedziela.
22.15. Siedem dni na świecie.
22.30. Kinomania.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (2) — serial USA.
13.10. Sto pytań do...
13.40. Gawęda prof. Wiktora Zina.
13.55. Program publicystyki kult.
14.40. Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji” (3).
15.35. „Kino-oko”.
16.35. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Szczerość” — spotkanie z Robertem Satanowskim.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Serce górysty krainy” (6).
22.35. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 19.12.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV na świecie: N.C. Hunter — „Zamęt”.
21.50. „Czardasz z przeszkodami” — reportaż z Węgier.
22.45. Międzynarodowe Spotkania Wokalistów Jazzowych — Zamoc’88.
23.15. Echa dnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna-polszczyzna.
18.30. Program rozrywkowy.
19.00. Teletrans.
19.30. Interpretacje chopinowskie gra Krzysztof Jabłoński.
20.00. „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.

20.40. Uwaga, dokument.
21.05. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Tomasz Mann” — ang. film dok.
22.40. Komentarz dnia.

WTOREK — 20.12.88

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.50. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Awanturnik” (3) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Lex” — magazyn społ.-prawny.
20.05. „Ballada o Januszkę” (7).
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.25. „Lex” — c.d.
21.35. XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej — Zielona Góra’88.
22.05. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.15. Wódka, pozwól żyć.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla”.
18.30. „Wiek niepewności” (10) — serial dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor: Stevie Wonder.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Sinobrody”.
23.20. Komentarz dnia.

ŚRODA — 21.12.88

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Sami dla siebie” — pol. film fab.
21.35. Studio Sport.
22.25. Klub międzynarodowy.
23.00. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
19.30. „Wiesbaden — partnerskie miasto” — rep.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Kościół wszystkich Ormian” — film dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
23.30. Komentarz dnia.

VI TURNIEJ TENISA STOŁOWEGO O PUCHAR „KONTAKTÓW”

Celuloidowa piłeczka w grze

Kolejny — szósty już — puchar „Kontaktów” czeka na zwycięzcę w tradycyjnych zmaganiach młodych adeptów tenisa stołowego. Zawody rozegrane zostaną w trzech kategoriach wiekowych: dla urodzonych w latach 1974—75, 1976—77 oraz w roku 1978 i młodszych. Zawody śródowniskowe już trwają i powinny zakończyć się do 15 grudnia 1988 r., miejskie i gminne — do 17 grudnia br., a rejonowe — do 7 stycznia 1989 roku. Wielki finał rozegrany zostanie 14 stycznia 1989 roku, tym razem w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie.
Uczestników eliminacji podstawowych prosimy o przesyłanie pod adresem redakcji kuponów uczestnictwa w turnieju — oczywiście potwierdzonych przez organizatora. Wezmą one udział w losowaniu nagród.
Do organizatorów natomiast apelujemy o sprawne nadsyłanie do redakcji (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7) odpisów pisemnych sprawozdań z wynikami oraz składanie telefonicznych meldunków (najlepiej w poniedziałek po zawodach do godz. 10.00 nr tel. 34-95 lub 42-43). Informacje o wynikach rozgrywek zamieszczać będziemy na łamach tygodnika.

KUPON

Turniej tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”

Imię

Nazwisko

Adres

Potwierdzenie udziału przez organizatora

(podpis i pieczęć)

KOMUNIKAT

**NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO
Oddział Wojewódzki w Łomży**

W związku z emisją przez Narodowy Bank Polski monet olicznościowych srebrnych o nominale 50 000 zł z okazji 70 rocznicy odzyskania niepodległości z wizerunkiem Józefa Piłsudskiego, informujemy, że monety te będą wprowadzone do obiegu sukcesywnie, począwszy od 20 grudnia 1988 r. oraz w 1989 r.

Monety na terenie naszego województwa wprowadzać będzie do obiegu Narodowy Bank Polski O/Wojewódzki w Łomży, ul. 22 Lipca 14.

Będą je mogły nabyć według wartości nominalnej osoby fizyczne i prawne w kasie Oddziału.

K-525

**URZĄD WOJEWÓDZKI
w ŁOMŻY
Biuro Budżetowo-Gospodarcze**

**ZATRUDNI
OD ZARAZ**

Kierownika
Oddziału Gospodarczego

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie, 3-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Biurze Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2, pokój nr 21, tel. 30-25.
K-520-0

Przyjaciołom, znajomym i krewnym, którzy wspomagali nas w trudnych chwilach choroby i śmierci oraz uczestniczyli tak licznie w uroczystościach pogrzebowych mojej żony

MARII HELENY
MACIEJEWSKIEJ

składam serdeczne podziękowanie — Edward Maciejewski.
K-4690

z tygodnia na tydzień



Wyrazy głębokiego współczucia

kol. GRAŻYNIE MUŁA
z powodu zgonu
O J C A

składają
pracownicy Przedsiębiorstwa Realizacji Inwestycji w Łomży.
K-4674

Wyrazy szczerzego współczucia

kol. EWIE SOKOŁOWSKIEJ
z powodu śmierci
TEŚCIA

składają:
Zarząd i współpracownicy WZSM Łomża.
K-523

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. IRENIE SOKOŁOWSKIEJ
z powodu śmierci
O J C A

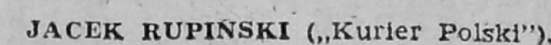
składają
pracownicy „Kontaktów”.

KUPON nr 5

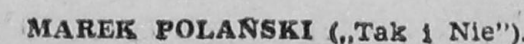


KUPON nr 5

1



3



Mówiąc to otwarłem jednocześnie szufladę, z której wyciągnąłem kanapkę, odwi-
nąłem papier i począłem
smacznie zaiadać. (Cdn.)



Pomijając już wszystko inne, takie życie musi nieźle kosztować, więc czego tu się dziwić, że Japończycy ciężko harują?

1	2	3	4			5	6	7	8
9					10				
11					12				
13					14				
		15		16					
	17			18		19	20		21
22		23	24			25		26	
27					28				
29						30			
31					32				

PIONOWO: 1) duży ptak biegnący, 2) żuraw, dźwieg, 3) z łonią, 4) skała osadowa, 5) okrywa szczyt, 6) walcza na niej zapasniczy, 7) paryski rzeźmieszek, 8) lepiej na nim mieć głowę, 14) zakład gastronomiczny, 16) konński tył, 17) podziałka na maple, 19) wiejski budynek ze strzechą, 20) potrawa nie dla jarosza, 21) zbiór map, 22) zbocze góry, 23) dzielnica Warszawy, 24) część kościoła, 26) oprawa obrazu. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 46/88
POZIOMO: powód, skalp, Ystad, kolos, otawa, Kos, jard, Sola, ne-
dza, piwo, kwas, kra, Talar, gąsie, obawa, Katon, Talla, PIONOWO
"Pokoł", walor, dysk, stos, krat, Adamo, plaga, order, All, dno, sak-
ła, petak, wzlot, wąsal, steps, kran, agat, Aba
książki wylosowali: ANNA BIAŁA (Zambrów), JÓZEF CZYŻEWSKI
(Sokoly), BOGDAN WAJDEŁKO (Lachowo).